

Cena wychodzi codziennie wieniec (wyjąwszy niedziele i dni świąteczne).

Numer pojedynczy w Krakowie i w Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie złr.	kwartalnie złr.	miesięcznie złr.
Kraków w państwie Austriackim	24	6	2
do Prus i Rosji niemieck.	26	6 50	2 25
Przemyśl, Anglii pań. Papias, fran.	108	27	7
Belgi Włoch i Szwajcary	80	20	5

Karty i pieniądze przesyłane być winny franco do Administracji „CZASU” — Listy reklamacyjne niebezpieczowane nie należą frankowania. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Korespondencja nadawana Redakcji, nie wraca się i nie może być.

Kraków 16 sierpnia.

Pisząc ostatnie nasze tygodniowe sprawozdanie z położenia politycznego Europy, staliśmy wobec świeżo doznanych przez wojsko francuskie porażek i w oczekiwaniu stanowczej bitwy. Zwracaliśmy uwagę na trudność zachowania neutralności tak przez mocarstwa jak i pomniejsze państwa. Nie wiemy, czy neutralność Belgii zdawała się być, czy też była rzeczywiście narażoną, ale rząd angielski nowym zapewnił ją traktatem, do którego nie tylko strony wojujące ale i inne mocarstwa przystąpiły. Było to może tylko dla zaspokojenia ludu angielskiego, który o Belgię a raczej o Antwerpię ciągle się trapił, chociaż traktat dawniejszy z r. 1839 dostatecznie dawał mu rękojmię, o ile je traktat wobec wojny dać może. Żadna inna zmiana w polityce neutralnej nie zaszła, dotąd bowiem wiadomości o przymierzu włosko-francuskim, lubo się ciągle powtarzały, nie opierały się na żadnej pewnej podstawie. Przed sądzić można o rokowaniach między Anglią, Austrią, Włochami, do którychby Rosję wciągnąć chcieli, jak pisał, pod względem pośrednictwa, gdyby takowe ofiarować nadeszła chwila. Do interwencji dyplomatycznej zawczasu, do zbrojnej za późno — powtarzano ciągle. Do dyplomatycznej zawczasu, pojmujemy bardzo, medycy przyjąćby nie mogły Prusy a jeszcze mniej Francja. Mniej jasno nam się przedstawia, czemu do zbrojnej za późno, bo porażka dwóch korpusów nie zmieniła istoty rzeczy, a bitwa nie będzie tak stanowczą, aby miała wojnę położyć koniec. Pojmujemy atoli rokowania i powiedzieliśmy dawniej, że tylko porozumienie się mocarstw neutralnych, mogłoby wydać skuteczne pośrednictwo, to jest takie, któreby odrzucić nie można bez wywołania interwencji zbrojnej a właściwie koalicyj.

Chwila wszakże zdaniem dyplomacy dotąd nie nadeszła, a sytuacja obracała się przez ostatni tydzień około przypuszczenia, że do bitwy przyjdzie zaraz i wygrana będzie po stronie pruskiej. Sytuacja atoli zależy od wypadków na teatrze wojny. Po ostatnich wiadomościach jest ona całkiem odmienną. Z ruchów armii francuskiej do bitwy stanowczej może nie przyjąć prędko, a przypuszczenia straciły wiele ze swej wagi po ostatnich telegramach. Jeżeli jak się zdaje, armia francuska opuszcza linię Mozeli, to wojna przenosząc się z nad granicy w głąb kraju przybiera coraz straszniejszy i odmienny charakter. Rachuby na krótkość wojny zawiodły, a skoro na interwencyję zbrojną za późno, to na interwencyję dyplomatyczną może długo, bardzo długo jeszcze będzie zawczasu.

Diennik Polski pisze, że się gniewamy za to, iż u naszych w całości nie powtórzył, i dodaje, że format mu tego nie pozwala uczynić. Nie gniewamy się i nie żądamy tego nigdy, chociaż zdawało nam się,

że format, który pozwolił na zamieszczenie tak długiej odpowiedzi mógł pozwolić na powtórzenie krótkich uwag. Ale żądamy i mamy do tego prawo, aby nie wykrzywiać tego, co ogłaszamy. Od *Diennika Polskiego* zdaje się tego żądać, nie można przeciwie do jego naturze. Bo oto znów pisze, że autor naszych uwag „nie chce na każdy sposób adresu kładącego nacisk na polskie stanowisko Galicji.” Nowy wybieg; bo autor uwag nie chce, aby stawiać kwestję polską w adresie, jak tego się domagał pamiętny artykuł *Diennika*. Jakież jeszcze kruczyki wymyślał będzie *Diennik*, aby tylko nie przyznać, że się cofa, że już nie może mu teraz wyjść z pod pióra to, czego, powtarzamy, tak sangwinistycznie dowodził, że adres we Lwowie powinien postawić kwestję polską.

KORESPONDENCJA CZASU.

Wiedeń 15 sierpnia.

List dzisiejszy rozpocząć muszę życzeniem, aby data dzisiejsza, znacząca święto podwójne, narodowe Napoleońskie i święto katolickie, nie stała się złowrogą dla narodu francuskiego. Jak przynajmniej głosiła tujejsi prusofilia, armia pruska ma właśnie dnia dzisiejszego, jeśli się to tylko nie sprzeciwi względem strategicznym, zespoleniami siłami uderzyć na Francuzów. Prusacy, jako protestanci, dziś żadnego nie obchodzą święta, a żołnierze francuscy podobno nie bardzo chętnie idą do boju w dniu święta kościelnego. Prusacy wielką okazują ochotę święcić nowym zwycięstwem uroczystości Napoleońską! Pycha ich nie zna już granic, lubo — czego im największy nieprzyjaciel nie odmówi — po części uzasadniona. Jakież znów fatalne wrażenie sprawiły dzisiejsze urzędowe francuskie telegramy z pola walki. Podczas przejścia Francuzów przez Mozeli, ci musieli stoczyć walkę z armią pruską. Czy walka wypadła pomyślnie, lub nie — z telegramów dojdzie nie można. Według biuletynów francuskich, miała ona wypaść na korzyść Francuzów i odwrotnie. Zdaje mi się, że te telegramy tak rozumieć należy, iż armia francuska napadnięta w czasie przejścia przez Mozeli, zdołała po czterogodzinnej walce spokojnie dokonać odwrotu za Mozeli. Mniejsza zresztą o to, kto w tej potyczce zwyciężył, bo to rzecz bardzo podrzędna, lecz co zastanawia wszystkich w wysokim stopniu, to brak przezorności armii francuskiej, której armia pruska przejście przez Mozeli zatać musiała. W kołach wojskowych sądzono powszechnie, że nawet po zwycięstwie Francuzów po za Mozeli odwrócić, dwa lub trzy korpusy będą się starały przez pewien czas powstrzymać podchód Prusaków za Mozeli, przyprowadzając ich o znaczne straty w czasie przejścia rzeki — tymczasem nadspodziewanie, Francuzi we własnym kraju, mając tydzień czasu, nie zdołali tak swobodnie przekroczyć Mozeli, aby Prusacy nie byli podążyli w ślad tuż za nimi i niemal nad brzegami Mozeli zmusili ich do przyjęcia walki. Jeszcze wczoraj telegrafowano z głównej kwatery francuskiej, że wprowadzenie konnicy pruskiej do rzeki Mozeli, że jednak armia pruska jeszcze bardzo jest oddaloną; dziś zaś telegrafują o nagłym pokazaniu się znacznych sił pruskich nad Mozeli, które jak się zdaje, posuwały się pod zastoną konnicy, dla Francuzów niestety niewidome. Nie znam się na sztuce wojennej, ale poruszyłem tu fakt bijący w oczy i przystępuje dla każdego, co pilnie czyta dzienniki. W upokorzenie ostateczne Francji zarówno z wami niewierze, ale strategia francuska mocnego już doznała upokorzenia.

Peter Lloyd w uwagi godnym artykule wspomnianym wyjaśnia dziś powody powszechnej we Fran-

cy wiary w przymierze zaczepno-odporne z Austrią i sprzeczność, że do granic bardzo ciasnych. Otóż według niego, ks. Gramont, lubo tyle lat bawił w Wiedniu, wiedział podobno dokładnie co się dzieje za kulisami teatralnymi w Wiedniu, ale nie miał wyobrażenia o stosunkach politycznych w Austrii, zwłaszcza o różnorodnych prądach w monarchii austriacko-węgierskiej, a wróciwszy do Francji zapomniał o niechędnej gotowości Austrii do akcji, a ks. Metternich, poseł austriacki w Paryżu, tym zapewnieniem nie zaprzeczając, niechając stracić przyjaźni dworu francuskiego.

Telegraf przyniósł wiadomość o aresztowaniu Józefa Mazziniego w Palermo i odstąpieniu tej widomej głowy republikanów włoskich do Gaety. Co spowodowało wyjazd Mazziniego z Genui do Palermo? i czy zostawał w związku z planami stronnictwa czynu względem Rzymu? niewiadomo. Dowiaduję się, że Mazziniego aresztował z rozkazu władzy generał Medici.

Pogłoski o bliskiej amnestyi cesarskiej dla przywódców robotników są mylne. Nateraz przynajmniej zaniechano zamiaru wydania amnestyi, a to z powodu ostatnich zamieszek, którymi robotnicy tylko własnej i swych uwiecznionych przywódców sprawie zaskodzili.

Wiedeń 15 sierpnia.

Armia francuska cofa się po za Mozeli i opuszcza lewy brzeg tej rzeki, zwrócić cołem ku południowemu wschodowi a opierając się na głównej kwaterze przeniesionej obecnie do Verdun i na Ardennach. Manewr ten objaśnia tutaj w następujący sposób: Linia Thionville-Metz-Nancy i punkt oparcia Toul dałyby się utrzymać, gdyby armia nieprzyjacielska nie była tak przeważnie silniejsza. Bazałna przeto widząc swą liczebność mniejszą, musiał opuścić lewy brzeg Mozeli, jeśli się nie chciał narażać na częściowe pobicie. Prusacy podzieleni na trzy armie, byłoby się starali przeformować linię Mozeli na wszystkich punktach, a wtedy Francuzi liczący dziś najwyżej 280,000 ludzi tak byłoby rozdzieleni, że wreszcie zmuszeni ustąpić z pojedynczych pozycji, nie zdołaliby skupieniem siły stawiać opór nieprzyjacielowi. Wo wtedy, kiedy Steinmetz i książę Fryderyk Karol z 300,000 ludzi zatrudnialiby środek Francuzów między Metz i Nancy, przeszedłby królewicz z 200,000 wojska, Meurthe i Mozeli w południowo-zachodniej stronie od Nancy i natychmiast byłby zaczęli Francuzów na prawej flance. Wtedy Bazałna musiałby się cofać, może nawet w nieporządku, gdyż Prusacy prawdopodobnie nacierałby z tyłu. Teraz zaś Bazałna zajmuje wspomnianą wyżej skupione stanowisko i zmusza Prusaków do zaczęcia również skupieniem siły. W ten sposób nie narażają się na częściowe klęski i przeskakując zarazem królewiczowi posuwać się naprzód, który musi dążyć z pomocą obudwu armiom, gdyż jak wiadomo, Prusacy zwyciężają nie geniuszem, lecz masą. Gdyby więc przyszło w tych dniach do walnej bitwy, to chyba na południe od Verdun. Jeśli Francuzi zwyciężą, natenczas cała sytuacja się zmieni.

Berlin 13 sierpnia.

W dziennikach niemieckich znajdziecie szczegółowo z placu boju, dające przybliżony obraz obu pierwszych bitew i pojacie o warunkach w jakich toczy się walka. Do tych relacji nic nowego dodać nie jestem w stanie, gdyż utracone opowiadania i listy prywatne nader skąpo dochodzą nas z tamtąd, a dotyczą pojedynczych, mniej ważnych epizodów. Fizjognomia Berlina w tych dniach znacznej uległa zmianie. Gorączkowa ciekawość zaspokojona, upo-

jenie pierwszej radości chłodnie, ustępuje miejsca smutkowi i obawom. Mnóstwo rodzin już żałoba okryła, jutro ten sam los wielu innych spotkać może. Czarne stępn, nieodczajny symptom każdej wojny, coraz częściej i gęściej pojawiają się na ulicy, świadcząc o ogromnych stratach w oficerach wszelkiej broni. W tej chwili odczytywania list poległych i niesienie pomocy rannym, stoi na pierwszym planie.

Podług zdania oficerów pruskich, wielka bitwa nad Mozeli niedługo każe czekać na siebie. Oczekują jej między 15tym i 16tym sierpnia, skoro rezerwy postępujące za armią od strony Czarnego lasu i Turyniżką za armią wyznaczone stanowiska. Liczą, że Francuzi nie zdążą wystawić więcej nad 300 tysięcy wojska na linii bojowej, podczas gdy Niemcy zgromadzą około pół miliona. *Relata refero*. Wiara w zwycięstwo wielką. Żołnierze francuski ma być zniechęcony niepowodzeniem i rezerwami, której przyczyn bardziej w politycznych niż strategicznych względach szukać należy. Bliższe Prusaków uznano podobno za narkotyk usypiający zewnętrzne niesnaski i rewolucyjne usposobienia Paryża.

Smutnych środków chwytą się rząd francuski. Skład nowego gabinetu nie pozostawia wątpliwości, że mamy do czynienia z reakcją dynastyczną czystej krwi. Heroiczne to lekarstwo a niebezpieczne, zdolne, powtarzam, w bardzo krótkim czasie zabić ko- nalezę. Koteria rządząca pod firmą Napoleona nie znalazła lepszej rady nad stan obłąkania, wypędzenie z Francji poddanych niemieckich i przymusowy kurs papierów. Włączenie całej ludności męskiej do gwardyi ruchomej, pozostanie zapewne na papierze, bo hr. Palikau wie przecież, że wysłać masę nieorganizowaną przeciwko regularnej armii, to znaczy głową o mur uderzać. Głowa rozbije się, a mur murem zostanie. O flacie francuskiej nie dotąd nie słychać, zaniedbano nawet elementarne środki blokady portów, tj. zamknięcia dróg odde- chowych Prus i Niemiec. Znaczną część korpusu jen. Falkensteina udata się nad Reu, bo obrona brzegów nie ma żadnego celu. Rozum ludzki gubi się, rozmyślając nad niesłychaną, niepojętą lekko- myślnością, z jaką w Paryżu wojnę przedsięwzięto i wydano. Jen. Leboeuf ręczył słowem honoru w komisji Ciała Prawodawczego, że wszystkie przygotowania wojenne były całkowicie ukończone, tymczasem armia wyruszyła nad Ren bez kompletu i potrzebnych zapasów.

Tej nocy przybył z głównej kwatery następny tron pułkownik O'Donnell z prywatnymi depeszymi dla rodziny księcia. Między główną kwaterą króla i ministerium spraw zagranicznych, telegraf w ciągłym jest ruchu; całą akcyję dyplomatyczną sam p. Bismarck prowadzi. O ile mi wiadomo dotąd, żaden z dyplomatów zagranicznych nie uznał za potrzebne udać się osobiście do Kanclerza. Jak daleko zaszło pośrednictwo mocarstw neutralnych, powiedzić nie umiem, zapewniają mnie tylko, że p. Thile starannie unika kategorycznych oświadczeń, poprzestając na zapewnieniach umiarkowania w razie zwycięstwa. Oczywiście rząd pragnie zyskać na czasie i oręźwi rozstrzygnięcie pozostawić. Ma dzielnego sprzymierzeńca w malkontentach francuzkich i w nieradności Napoleona; ma po swej stronie Anglię, a jednemu aliantowi Francji, Włochom, brakuje pieniędzy, karabinów i armat. Po zwycięstwie dopiero mogą się rozpocząć właściwe rokowania pokojowe. Głosy dzienników niektórych domagających się aneksyi Alzacy i oderwania Lotaryngii, nie są bynajmniej wyrazem zamiarów rządu, który wie co trzymać o możliwości rozbioru Francji. Domagają się tego, abyoby pracować na rzecz Napoleona, a wojna toczy się tak- że między cesarzem i kanclerzem. Korona jednego lub ministerstwa teka drugiego musi paść ofiarą. Dla tych dwóch ludzi Europa za ciasna, by się w

niej na dzisiejszych stanowiskach pomieścić mogli.

Cesarz Aleksander miał wprost u króla swe pośrednictwo ofiarować, które naturalnie odrzucone zostało. W głównej kwaterze znajduje się wojsko- wo pełnomocnik rosyjski hr. Kutuzow, osobistość bardzo dobrze połączona u dworu; W. Ks. Włodzi- mierz, o którym głoszą dzienniki, że przebywa przy boku koronowanego królewskiego, od 2go b. m. bawi w Petersburgu. Dwór angielski i wiedeński przygotowuje grunt do porozumienia przez żonę następcy tronu i królową wdowę. Pierwsza jest córka królowej Wiktorii, druga siostrą arcyksięż- ni Zofii i królowej Saskiej. Na mniejszych dworach niemieckich zauważano w ostatnich dniach obecność pewnego rodzaju agentów dyplomatycznych francuskich, ponajwiększą część dam, mających stosunki w sferach dworskich. Panie te agituja na rzecz cesarzewicza, któremu Napoleon III odda koronę. Prózne to iluzje podobno! W Niemczech rządy i opinia domaga się jedno- głośne usunięcia znowu Napoleońców od tronu, a Europa nie ma interesu ich podtrzymywać. Jeden może Petersburg radby widział ich w Paryżu, spodziewając się od dynastii rozmiłowanej w te- rytoryalnych manipulacjach powolności względem wschodnich i panslawistycznych planów. W obec- nej wojnie, Rosja wzięta rolę odegrała przez Francję w r. 1866. Katkow, ten najlepszy baro- metr rosyjskiej atmosfery, już piorunuje przeciwko wzrostowi potęgi Niemiec. Jeśli się nie mylę, p. Bismarck życzy sobie restauracyi Orleanów, i dla tego wątpię, by Paryż był istotnym celem kampanii. Kanclerz zanadto jest zrzędnym, by tak nie- zrzęcznie swe plany przeprowadzać. Obecność ksią- żat Orleańskich w Brukseli, bardzo zwraca uwagę na siebie, między nimi i dworem berlińskim elek- trycznym drutem jest król Leopold, zwolennik Prus z potrzeby.

Hamburg 13 sierpnia.

Chociaż z biuletynami o zwycięstwach nad Fran- cuzami podniosła się tu otucha, że nie lękają się ani bombardowania nadbrzeżnych miast i osad ry- baków, bo za każde pokuszenie się na podobne przedsięwzięcia, myślą palić we Francji wie i mi- asta, jednak z nieustanną bacznością śledzą za ru- chami okrętów francuskich. Straże nadbrzeżne te- raz tak są rozłożone, że w okamgnieniu generał Falkensteina zawiadamiają ze wszystkich miejsc nadbrzeżnych, skoro jaki statek wojenny nieprzy- jacielski się zjawi. Z niecierpliwością wyglądają za nowinami z widowni wojny a telegram donoszą- cy o kapitulacyi forteczki Lichtenberg, o wzięciu znacznych zapasów armii francuskiej, o opuszcze- niu linii przed Mozeli, o cofnięciu się, naszych giel- dowców mało zadowolono. Sądzą tu, że chociaż po- bicie Mac-Mahona równoznaczające z pobiciem całego armii, jednakowoż czas widzieć już powiewające cha- rakterie niemieckie na placu Vendome i wprowadzać do czołgi Francji towary nie ocone. Przerazono się wpraw- dzie przymusowym obiegiem banknotów francuskich i zawieszeniem wszelkich wypłat we Francji na 4 tygodnie, ale z drugiej strony zapewniają, że Stras- burg, przed którym już stoją oddziały wojsk nie- mieckich, raz zwycięży, już Francji nigdy zwróco- ayim nie będzie. Reńska piesnka, która mi się daje okropnie we znaki, bo ją katarzyni na ulicach a po- domach fortepiany powtarzają od rana do nocy, ma- stać się prawdą i Ren cały niemieckim. Napoleona wygnawszy, powiadają, każemy sobie sowe zapłacić koszt wojenne, przyłączymy część niemiecką Au- strii, król duński zostanie wielkim admirałem Nie- miec, morze Bałtyckie zabierzemy całe. Takie tu sły- chać zachcianki, tak szafują światem jak pie- przem i cukrem. Zjad jak z Hanoweru wyjechało mnóstwo urzędników kolei żelaznych do Francji

Część literacko-artystyczna.

DZIENNIKARZ FRANCUSKI w pruskim obozie.

P. Jeannerod współpracownik dziennika *Temps*, szczególniem zdarzeniem dostawczy się do niewoli pruskiej, po przebyciu przejść pełnych niebezpie- czeństwa i trudów, przesłał do dziennika swego zaj- mujący obraz swych przygód obok uwag wyświe- cających charakter i organizację armii pruskiej. List, który tu powtarzamy, datowany jest z Metz 6go sierpnia.

Koniec dzieła chwali; lecz jeżeli, jak się spo- dziewam, depesza moja datowana z Boulay wyja- śniła wam przerwę korespondencji moich, nie po- trzeba wam było zapewne czekać na list niniejszy, aby pojąć wzruszenia, jakie mną od trzech dni szamocą.

Jutro lub może w tym samym liście wrócę do potrzeby pod Saarbrücken, o której skreślić wam chcę sprawozdanie, jakie inni złożyli, ale po- gody moje na nią i osobiste moje wrażenia.

Było to we wtorek, w dniu owej bitwy, około godziny trzeciej. Zdołałem szczęściem uniknąć salw działowych i karabinowych, miotanych z prawego brzegu Saary i wymierzonych widocznie na orszak generała Frossarda, który w owej chwili stał nie- przyjaźnielowi na widoku.

Właśnie znajdowałem się poza tą grupą, kiedy kula zaryła się w piasku nie dalek jak o trzy kroki odemnie.

Kilku oficerów wzywało mnie, abym wziął udział w ich wicherzy, lecz odmówiłem, chcąc wrócić do Stiring, gdzie zostało moje zawiniątko z białziną, i poświęcić wieczór korespondencyi do was.

Widząc jednak lewy brzeg Saary poniżej po- zycyi naszej, tak spokojny, widząc Prusaków na przed- mieściu St. Jean, położonem na prawym brzegu kryjących się poza domy i wyniosłości gościńca,

który w pobliżu gubi się w lasach, przyszła mi myśl, że korespondencja moja daleko bardziej zaj- mującą, jeżeli zwiędze miasto — i postanowiłem udać się tamże.

Około trzechset żołnierzy naszych krążyło po ogra- dach i drogach wijących się wężykami a wszyscy mieli karabiny przewieszzone przez siebie. Było to nie- wierzadkiem po tylu pogłoskach o podszastach mi- nach i rozstawionych zasadzkach. Sam generał Fros- sard niedowierzał, jak mówią, gmachowi, na któ- rym powiewała biała chorągiew z czerwonym krzy- żem, a który był szpitalem lub szkołą, jak wnosić można było z napisu na frontonie: „Ehret die Aelteren.”

Co do mnie, wyszedłem sobie spokojnie z laską w rękę, nie mając innej broni, prócz małego re- wolweru. Przybyłem na miejsce. Na pierwszy rzut oka miasto zdawało się obchodzić święto; słonec świeciło, liczna gromada ludzi wyległa w wielkiej ulicy, która sama jedna stanowiła właściwe Saarbrü- cken, po lewym brzegu Saary.

Ani barykad, ani kazamat, jak utrzymywano; ki- lka okienek zamkniętych i kilka ponurych postaci z jakąś złowrogą mową, lecz zresztą twarze swę- stych uśmiechnięte. Żołnierze stwierdzali sławę swej galanterii przy płci pięknej, a ich żarciki nie- żle były przyjmowane. Szedłem dalek pełen ufności.

Przebiegłem ulice boczne, plac farny, potem wszedłem do otwartej kawiarni. Nie było w niej nikogo prócz właściciela zakładu z miną niezado- woloną; zażądałem jednak szklankę piwa i siadłem nieroztropnie tyłem do drzwi od ulicy.

Gdy wyszedł po 20 minutach nikogo z naszych nie było już na ulicy. Dwóch żołnierzy francuskich ukazało się tylko jeszcze, przed jednym z domów i w tej chwili w końcu wielkiej ulicy, która ko- ni- czy się mostem na Saarze, zagrzmieli dwa strzały.

Pojmując z jakim pośpiechem zniknęli wszyscy ci, co się znajdowali na ulicy. Miałem przed sobą magazyn, gdzie dostrzegłem dwie śliczne dziewczę- ta. Wpadłem do niego, i w tej samej chwili ujr- załem około dziesięciu Prusaków z karabinem w rękę, którzy rzucili się na owych dwóch żołnierzy, za którymi nie pomny na własne położenie, chcia-

łem się wstawić; później zaczęto rewidować domy, mając zapewne doniesienie, że się znajdują cudzo- ziemiec w mieście.

Chodziło o to, aby nie stracić głowy. Mieszkań- cy magazynu okazali mi życzliwość, wiedząc, że od- demnie kim jestem, lecz ukryć mnie było dla nich niepodobnem, a nawet niemożliwem. Pozo- stałem więc wśród nich siedząc na krześle i paląc cygaro w oczekiwaniu co się stanie.

Trzy razy żołnierze którzy wpadli do domu, przeszli koło mnie niezwróciwszy na mnie uwagi. Lecz nie ma jako oko pańskie; porucznik landwery, ich dowódca, wchodził z tyłu z rewolwerem w rękę, wpa- trując się we mnie, chwytając mnie za kołnierz, badał mnie w ścisłości, a z nim słowo mogłem odpo- wiedzieć, przykładając mi rewolwer do czoła i pory- wał z sobą.

Jakaż to chwila. Bojaż była najmniejszem z wra- żeń, jakie wtedy doznałem; lecz wstyd, że ludzie ci tak się ze mną obchodzą, a przeciw czemu by- łem bezsilnym, obecny jest jeszcze mojej pamięci.

Bez kapelusza, pozabawiony torby podróżnej, któ- rą rzuciłem na dany mi znak przez chłopca w chwili, gdy dwa strzały padły, aby się lepiej skryć w tłumie, bez rewolweru, którego zresztą nie- mógłbym użyć, bez laski którą mi odebrano, ujrzałem się literalnie ciagnionym za kołnierz z rewolwerem bezustannie przy czoło, mając w tyle żołnierzy, z których jeden uderzył mnie kolbą. W ten sposób niesiono mnie raczej, niż sam szed-łem do mostu.

Most przebiegnięto ze mną cwałem, gdyż kule nasze gradem padały w to miejsce. Zakreśliłmy się koło domu. Czekały dwie powózki wysłane słoń- sza. Na jedną wsiadli dwaj żołnierze, druga wskazano mi rewolwerem. Wsiadłem. Tomaczem- nie moje, które chciałem ponowić, przerwane zapal- czywą groźbą. Włożono mi między nogi trupa prus- kiego; mam jeszcze chustkę krwią jego zabrudzoną. Jedziemy.

Droga prowadząca w przestrzeni dwu kilome- trów z miasta do lasu, na którą dopiero co kar- taczówki nasze miały pociśki, przebyliśmy ktu- sem. Jakie straty ponieśli Prusacy? Niewiem. Tu

i owdzie leżeli zabici, dwa konie z których wy- chodziły wnetrznosci, dom płonący jeszcze zapa- lony naszymi granatami. Faliście okolicy zasta- niała uciekających. Trupy i rannych musiano już pozbiierać. Szczęściem dla nas, nie strzelano już z obozu francuskiego.

W lesie zupełnie znikła fizjognomia. Widzeli pod drzewami, bataliony w porządku zszeregowane na drodze. Niechaj nikt nie ludzi publiczności w sposób kraju naszego i okoliczności, w jakim się znajdu- jemy, niegodny: za pierwszym krokiem poznałem cechy znamionujące piękną i dobrą armię, równie jak naród potężnie uorganizowany do wojny.

I w czemże owe cechy? We wszystkim. Postawa ludzi, posłuszeństwo w każdym ruchu dla przełożonych, których strzeże większa niż u nas karność, wesołość jednych, powaga i stano- wienie drugich, patriotyzm, jaki największą część objawia, gorliwość wzorowa, nieustająca oficerów, a szczególnie wartość moralna, na nieszczęście godna zazdrości u nas, podoficerów, oto co mnie uderzyło od razu i nie schodziło mi z oczu przez owe dwa dni spędzone wśród tej armii i w tym kraju, gdzie stąpał w pewnych odstępach oznaco- ne numerami batalionów 1ej i 2ej landwery, przy- pominają usilność, do jakiej zdolnym jest w chwi- lach niebezpieczeństwa, lub podrażnionej miłości własnej.

Gdyśmy przybyli do obozu wieczorem o pięć mi francuskich po za Saarbrücken, była na szcze- ście pogoda, gdyż oficerowie i żołnierze nie znają- cy to namiot, a znowu na nieszczęście pora wiecie- rzyć minęła, i nie miano kawałka chleba, aby mnie nim poczęstować.

O pół godziny wcześniej — rzekł mi oficer — byłbyśmy się podzieliłi z panem, teraz nie ma mamy”. Wygadał się nadto: „Ludzie: nasi nie prawie nie jedli od 24 godzin.

Oficerowie otoczyli mnie, gdyż oświadczyłem im, że obok tego czem dziś jestem, piastowałem za- szczytnie przed niespełna trzema laty stopień ka- pitana w armii francuskiej.

Nawet mój porucznik landwery, co rewolwerem tylko wprzód rozmawiał ze mną, zmienił nagle sposób

postępowania i kiedy wpięć kazał mi wodę pić z putni jak koniowi, teraz pierwszy podał mi ma- nięrkę z wodką.

W ogóle gdybyście mnie zapytali, jak się ze mną obchodzono po przemienieniu sceny aresztowania, tylebym odpowiedział: Ludzie, wywyższy kilku pro- stych, dobrze, lecz system jaki zastosowywano do mnie, był twardy.

Będąc np. wśród oficerów, podawali mi oni cy- gara i wino, posyłałi o ćwierć mili po masło i chleb nie pozwalając mi płacić; wtem nadchodzi żołnierz, który mnie zabiera i rzuca na gołą zie- mię na noc, a do więzienia na dzień; nie było tu już mowy o uprzejmości.

Zapytacie mnie zapewne także, co mówiono ze mną o wypadkach.

Mówiono niejednokrotnie o wojnie, o jej powo- dach, o skutkach jakie z niej wynikną, według własnego widzimisie.

Unikałem w ogóle wszelkiej rozmowy tego ro- dzaju i przyznać muszę, że dawano dowód pewne- go taktu, pojmując i szanując moje milczenie.

Co do zajść w Saarburgu, dawano mi najrozmai- tsze wyjaśnienia.

Według jednych, potyczka nie jest żadnym dla- nas zaskoczonym, gdyż pozycja ta została zaatako- wana przez bardzo znaczne siły, podczas gdy się bronilo zaledwie kilka kompanii 40go pułku i ty- raliery landwery, stracone dzieci armii, jak mó- wiono.

Widziałem w istocie, jeżeli wszystko widziałem i dobrze widziałem, jednego pułkownika, jednego generała i wojsko stosunkowo mało liczne w są- siedztwie Saarbrücken. Lecz czegoż to dowodzi? Powinni byli mieć więcej ludzi. Cała w tem szkl- na wojenna, aby na punkt stanowczy rzucić prze- ważną liczbę wojska.

Według innych znow, winszować oni sobie mo- gą naszego powodzenia, pragnęli go, chodzili ty- lko o to, aby nas wciągnąć w zasadzkę i wpadli- śmy w nią; tu o to — dodawali wskazując punkt na mapie, która ich nigdy nie opuszcza — tu ocze- kujemy was i tu będziecie pobici.”

Słowa się piszą, lecz tonu, wyrazu, niepodobna

dla administrowania i uregulowania zabranych dróg żelaznych we Francji. P. Chauvin szef telegrafii, również tam się udał.

Wyrobilo się tu powszechne mniemanie, że Francya zanim środki przysiębrane wprowadzi w wykonanie, ulegnie. Ani się tu śni nikomu, że zemsta za poniesione ciosy i obrażenia uczucie narodo- we może we Francji wywołać energię, jak po pierwszej rewolucji, i że ruch wojskowy objawia- jący się we wszystkich krajach neutralnych, spa- ralizować może zachcianki zbyt wygórowane. Bo co znaczą przysięszone uzbrajania neutralnych? Rosya zaczyna się uzbrajać, Holandya, Belgia, Hiszpania, Włochy, Austria, nawet Szwecya i Dan- nia pod bronią. Pytają, co znaczy to ogólnie zbro- jenie? Czy zamysłają z naciskiem wystąpić przy układach możliwych o pokój. Twierdzą tu, że po- kój, o który układają się będą Francja i Niemcy, będzie tylko takim, jakim go zechcą Niemcy. *Verderemo.*

Paryż 9 sierpnia.

P. Julian Klaczko d. Sgo wieczorem odjechał z Paryża do Wiednia. Jenerał Bystrzowski tknięty przedniedogad paraliżem, zaczyna powoli wracać do zdrowia. Pilegu synów emigranta Okolicznych, dawnych uczniów szkoły Batignolskiej, weszło do batalionu wolnych strzelców. W dzienniku *Soir* z Sgo czytamy odezwę do młodzieży polskiej, aby szła w ich ślady. Do obrony murów Paryża wszy- scy starzy emigranci ofiarowali się ochotczo, a mło- dzi radziby osobny legion utworzyć.

Wzorem innych liceów francuskich i uczniowie szkoły polskiej batignolskiej oświadczyli życzenie, aby w tym roku przyznane im naukowe nagrody nie były rozdane, a wartość ich została wniesiona na rzecz rannych. Prócz tego cała szkoła wzięła udział w składce, i grosz ten sierocy (około 1000 fr.) oddany został do kasy ogólnej ofiar.

Na konkursie ogólnym w Sorbonie, na dwunastu uczniach szkoły polskiej poślanych z liceum Bona- parte otrzymali:

z matematyki wyższej pierwszą Piotr Jasiński, z matematyki wyższej drugą Alfred Budzyski, z matematyki niższej pierwszą Włodzimierz Płó- kowski, z osobną pochwałą za dobre opracowanie przedmiotu.

Zaś w liceum Bonaparte na 23 uczniów z na- szęj szkoły otrzymało 8 pierwsze nagrody, 6 drugie.

Z powodu odjazdu 2/3 części uczniów do domów rodzicielskich na czas wakacyjny, kilka spiały Rada szkoły mając do swej dyspozycji, podała w dniu dzisiejszym do ministra wojny żądanie, aby raczył jenoć rannych Polaków, nie znających pra- wie innego języka prócz czystego, odebrać do gmachu szkolnego, gdzie nasi nieszczęśliwi rodacy znajdą troskliwą opiekę chirurgów polskich, dam naszych gotowych do tej patriotycznej i chrześ- cińskiej usługi, oraz zakonnice trudniących się bezprzebieżaniem infirmary szkolną. Spodziewamy się, że to pozwolenie dane będzie, a wtenczas u- czyni się wezwania stosowne do serc obywatelskich o składkę na utrzymanie rannych i konwalescen- tów, bo szkoła żadnego funduszu nieposiada i ni- mo najlepszych chęci, prócz lokalu, łożek i starań, nie innego dać nie jest w stanie.

Paryż 10 sierpnia.

Polowanie rzeczy jest tu bardzo trudne i bardzo groźne. Wiadomości od armii wiele nie- dostateczne; koncentruje się ona około Metz. Mar- szalek Bazaine głównie obrotami kieruje. Połącze- nie korpusów (rozrzuconych poprzednio jak skrzy- dła wachlarza, bez żadnego pomiędzy sobą zwią- zku) i poddanie ich pod kierunek Bazaina, pod- nosi nieco ducha. Każdy dziś już jest pewien, że armia skoncentrowana, byłaby tylko dostatecznie silną była, potrafiłaby dzielny opór stawiać Prusakom. Opinia ogólna przemawia za powierzeniem obrony kraju jenerałowi Trochu — czy wszystkich są na niego zwrócone; Cesarz ulegając pod naciskiem o- koliczności ofiarował jenerałowi stanowisko jenera- nego szefa sztabu, ale warunki postawione przez jenerała czyniły porozumienie niemożliwym. Wie- my na pewno, że jen. Trochu za pierwszy i *sine qua non* warunkiem położył — powrót Cesarza do Paryża — Cesarz miał zawołać, iż nigdy się nie zgodzi na to, że armii nieopuści, że albo zginie, albo zwycięzca do Paryża powróci. No-

minalne więc dowództwo Cesarza, które tak już zgubnie sprowadziło następstwa, trwa dalej. Wez- wano jen. Changarnier do Metz — wczoraj widział się już z Cesarzem, lecz jaką rolę odegra, niewia- domo.

Niedawno usłóg jen. Changarnier przyjął nie- chciano, jen. Trochu pozostawiono całkiem na boku — teraz sami się do nich udają.

Droga do Nancy zasłania Mac-Mahon z resztkami swego korpusu — zostało mu tylko 18,000 — najdzielniejsza dywizja afrykańska zaszła trupa- mi swemi plac boju pod Froeschwiller. Kto wstrzy- ma armię ks. Pruskiego, jeżeli droga przez Nancy ku Paryżowi się rzuci — nie wiadomo. Lękać się nawet można, czy Prusacy jedną armią nie zasło- nią Metz, aby drugą i trzecią do środka Francji się wderać. Rząd zapowiada podjęcie wielkich środków obrony, uzbrojenie ludności całej — spro- wadza na gwałt wojska, ale nie na linię bojową, lecz do Paryża, dla pilnowania Paryża. W tej chwili mamy tu 35 tysięcy wojska. — Oburzenie ztąd ludności jest wielkie. Rząd gubi się samochąc i gubi Francję. Mówi o uzbrojeniu narodu, a tego narodu się lęka, mówi o uzbrojeniu stolicy, a tej stolicy nie ufa. Dość było widzieć wczoraj ogród Tuilleryjski zamknięty, bramy pałacu pozamyka- ne, dziedzińce wewnątrz wojskiem obsadzone, aby się przekonać o całej okropności położenia, w jakim się Francja znajduje. Otwarcie Izby licze ścia- guło tłumy na plac de la Concorde i Bourgoigne. Wojsko strzelo pałacu Bourbon — most de la Concorde zamknięto, a około drugiej gwardya kon- na paryska klusem na lud szarżowała, na wszy- stkie rozpędzając go strony. W Izbie coś stras- zniejszego jeszcze — groźby i wyrzuty, hałas i wrzawa. Głanier de Cassagnac walczył z trybuną, że gdyby miał władzę, toby najprzód wszystkich deputowanych Paryża rozstrzelał kazał — Juliusz Favre podając wniosek, aby naczelne dowództwo Cesarzowi odebrane zostało. Wśród ogólnego roz- namietnienia przyszło nawet do fatalnego skandalu. Gdy opozycja czyniła ministrom wyrzuty za ponie- sione klęski, za rzucenie Francji w wojnę, do któ- rej nie była przygotowana, książę de Gramont i Chevalier de Valdrome ruszali wzgardliwie ra- mionami i uśmiechali się ironicznie. Ten uśmiech przywrócił do wściekłości Favre, Ferry, Gambetta, Estancelin, inni rzucili się ku ławie ministrów, a Estancelin chciał uderzyć w twarz jednego z nich, wołając, że niewolno się śmiać, kiedy krew francuska potokami się leje. Uderzony, byłby odpowiedział strzałem — powstało zamieszanie okropne, po- siedzenie zawieszono zostało. Kogoś chciano ude- rzyć — wiadomo na pewno — jedni utrzymują, że ks. de Gramont, drudzy, że Chevalier de Val- drome Ollivier, błąd, zgnęany, postawił kwestję zaufania. Izba votum nieufności gabinetowi dała, ministrowie przeszli więc natychmiast Cesarzowej swojej dymisie i oznajmili Izbie, że Cesarzowa z a- zgodą Cesarza sformowała nowego gabinetu jenerałowi Montauban powierzyła. Wiedoczną rzecz, że gabinet przeżywał już swój upadek i o nowej kombinacji był uprzedzony. Onegdaj wieczorem deputacja złożona z wielu deputowanych prawej, prawego i lewego środka, była u Cesarzowej z żą- daniami, aby sformowanie gabinetu jenerałowi Tro- chu powierzono zostało. Cesarzowa odrzekła, że myślała już o tem, lecz że jenerał postawił wa- runki niepodobne do przyjęcia; wezwała więc hr. Palikao do Paryża, aby objął kierunek narodowej obrony. Jenerał Montauban, hr. Palikao, zwycięzca w Chinach, nie jest znanym z wojskowych talen- tów, ale jest energicznym i w danym razie z zim- ną krwią karczącym potrafi. Względ więc głó- wnie na Paryż spowodował jego wybranie. Jakich sobie ludzi dobierze, niewiadomo dotychczas.

Co z tego wszystkiego wyniknie? Straszno nawet pomyśleć. Wieczór wczorajszy, nad spodziewanie wszystkich, przeszedł spokojnie, zanadto nawet spo- kojnie. Czuć, że lud się skupia, namyśla.

Paryż 11 sierpnia.

Zaczynam list o południu. Paryż w zupełnym spokoju, ale wątpli, aby do wieczora tak było jak w tej chwili, zwłaszcza, że o ile mi wiadomo, no- we ministerium ma zamknąć Izby, aby ułonić się od gadatliwej opozycji paraliżującej jedność dzia- łania. Zwolnienie ich było konieczne do zatwierdze- nia podanych od rządu propozycji, a gdy te zo- stały otrzymane, nie potrzebuje on marnować czasu na odpięcie projektów ustanowienia: Komite-

ty do oddać. Bez zaprzeczenia są oni zbyt chepliwi. Pułk landweru, który koło mnie przechodził, wy- dawał mi się spokojniejszym. Lecz armia czynna od oficera do żołnierza, gotowa jest do wszystkie- go. Będzie to wojna — mówią do mnie pewien ka- pitán — „bis zu dem letzten Tropfen Blut“.

Żołnierz znów powiedział mi: „Będziecie nas mieli wszystkich przeciw sobie, po wsiach zostali u nas tylko starcy i dzieci.“

Zgoda! lecz właśnie wysilenie takie nie może długo wytrzymać.

Ta widoczna gorączka nastrożczała mi pewne uwagi, gdy za nadejściem nocy brano mnie z to- warzystwami oficerów aby mnie odprowadzić wprost do posterunku policyi z dwoma żołnierzami na- szymi i ze szpiegiem niemieckim, którego ares- towano.

Leżałem na gołej ziemi między dwoma strażni- kami, którzy mnie pilnowali jak własny cień mój, gotowi co chwila ugodzić we mnie bagnetem.

Dwaj żołnierze z 68 i 80 pułku zdobyli sobie kilka dzióbek słomy; zjednął im to wyszczególnienie ich mundur, który w obec ludzi równego stopnia daleko większe skarbił im poważanie niż mój ubiór poplamiony i w bezładzie.

Bardzo lekki ubiór letni był całkiem moim du- chem w śród nocy, która mi się wydawała tak długi z powodu wiatru, deszczu i wrzawy nieusta- jącej na posterunku policyi.

Siodło, które przypadkiem leżało obok mnie, służyło mi za poduszkę.

Nie zmyliłem na chwilę oka i gdybym nawet był to mógł uczynić fizycznie, to co słyszałem, nie byłoby mi pozwoliło zasnąć.

Umiem dość po niemiecku, aby mniej więcej powiedział co chcę i aby pochwyć co się koło mnie mówi.

Otóż dowiedziałem się że mnie brano za szpie- ga, i że się podejrzenie to ustala z szybkością nie zbyt mnie zaspakajającą.

Mówię po niemiecku prawie prawidłowo, czasem tylko szukam wyrazów, których mi brak.

Wnoszone, że to wahanie się byłoby udane, że kryje grę moją, i w pewnej chwili, gdy żołnierzo- wi kazalem powtórzyć co do mnie mówił, inny

ów uzbrojenia narodu, zbawienia jego i t. p. o- trzepających z pyłu przeszłości.

Prezes Rady ministrów, minister wojny Palikao, wziął za dewizę: *Salus populi suprema lex esto*, i w każdej okoliczności tej zasady nie odstąpi, wszelką opozycją bezwzględnie zetrze a czynnością i sko- rym działaniem odpowie na gadaniny które uci- chnąć muszą. Dzienniki *Rappel*, *Reveil* zawieszono, taki los spotka ich naśladowców, wierzyciele głosi i pokatni mogą snadnie ujrzyć się w *Vincennes*. I to będzie odpowiednią na spodziewaną pomoc przez nieprzyjaciół, na jaką może liczyć w łonie samejże stolicy.

Obrona Paryża i dowództwo siły zbrojnej miasta pozostanie przy marszałku Baraguay d'Hilliers. Byli intrzygi, aby poruczonemu było jenerałowi Trochu, ale ten pomawiany o sprzyjanie Orleanom, najnie- zawodniej użytym nie będzie.

Nie jest to próżna przechwałka ale istotnym fak- tem, że w przeciągu dni dziesięciu 400,000 no- wego żołnierza stanie pod bronią, a Paryż będzie miał 150,000 samej gwardyi narodowej.

W sześciu wierszach *Figaro* dzisiejszy najlepiej maluje sytuację umyłow:

*En avant tous! Fermez l'oreille et soyez sourds
A ces rhétoriciens, grands faiseurs de discours,
Pacifiques et méprisables;
Simples ambitieux, faux français trop rusés,
Patriotes trembleurs en Prussiens déguisés,
Silence, vous tous, misérables!*

I jest nadzieja, że lud paryski zrazu nieukon- tentowany z przeszłych ministrów, nowym da swo- je zaufanie i będzie spokojnie tak dzisiaj niezbed- na do mierzenia się z nieprzyjacielem. Jakkolwiek p. Chevreau b. prefekt Sekwany jest człowiekiem czynu, przecie wedle zdania wielu znających ludzi i rzeczy, lepiej było, aby kierunek spraw we- nętrzych poruczony był p. Hier. David i gdyby ci panowie zamienili między sobą teki ministerialne.

Nie mamy żadnych wiadomości z obozu główe- go — i to się łatwo pojmuje, bo zanim przyjdzie do walnej bitwy, nie trzeba, aby wiadomo w ja- kim punkcie armia francuska przyjął ją zamierza. Najprawdopodobniej gdzieś w okolicach między Metz i Nancy; ku temu miastu zbliżają się resztki kor- pusy Mac-Mahona, a kiedy to imię tu się mi na- trąca, nie mogę pominąć pięknego faktu, który do historii należy. Podczas bitwy przy Worth gdy armia francuska musiała się cofać przed przema- gającymi siłami, marszałek wezwał do siebie pię- ciu pułkowników jazdy pp. Giraud z 2go pułku ułanów, Tripaud z 6go pułku ułanów, de la Roches i Wetterman z 8go i 9go pułku kirasyerów oraz pułkownika z 10go pułku dragonów i rzuciwszy w ich objęcia, ucałowawszy każdego, żądał od nich, aby się poświęcili dla ocalenia reszty armii.

Godz. 3cia. Plac de la Concorde poraz pierwszy może się sprawiedliwie nazwać placem *Zgody*. Ni- gdy go mniej zaludnionym nie widziałem. Piecho- tni i powozy bez żadnych przeszkód na drugą stro- nę obok pałacu Izby przechodzą. Prawda, że wstęp do niej wzbroniony tylko deputowani i osoby o- patrzone w szczególne karty mogą wejść do Izby.

Godz. 4ta. Przez ulicę de la Paix przyspieszo- nym krokiem idzie pułk piechoty marynarskiej ku Sekwanie. — Może być, że dopiero przy końcu se- syi oznajmionem zostanie zamknięcie Izby, a więc przez ostrożność siły zbrojna tam spieszy.

Słyszałem najwierniejsze cesarstwo, utrzymu- jących, że nawet po zwycięstwie Cesarz znajdzie się w konieczności złożenia korony i powierzenia jej synowi — a gdy rejenca nie zawsze jest środ- kiem pewnym do utrzymania władzy, może do czasu pełnoletności następcy, będzie dyktatura. Kto dyktatorem?... Marszałek, który zwycięstwo sta- nowczo nad Prusami odniesie.

Godz. 5ta. Spokojnie. Thiers z mownicy oskar- za b. ministra wojny o zaślepienie i dodaje, że on się wytlomaczy, kiedy nadejdzie chwila.

Pułk 58 liniowy wychodzi z Paryża, na widok poszarpanego sztandaru wszyscy zdejmują kapelu- sze i krzyczą: Niech żyje Francja!

Minister sprawiedliwości nadał opróżnioną po- sadę notaryusza w Komarnie, Korolowi Wawra- szowi zastępcy notaryusza w Birczy.

Wiedeń 15 sierpnia. Demonstracje robotni- ków potwarzające się prawie od dni dziesięciu, za-

kończyły się, jak się daje, onegdaj stanowczo. Ar- tykuły wszystkich prawie dzienników wiedeńskich i osobne odezwy przywódców robotników, rozle- pione po rogach ulic, a napominające robotników, aby zaniechali bezużytecznych a szkodliwych zbie- gowisk, nie przeszkodziły wprawdzie prowadzeniu się robotników, gdyż wczoraj wieczorem zdawało się, że jeszcze większe będzie zbiegowisko, wielu jednakowoż wpływowych robotników przyrzekło władzom bezpieczeństwu, że nie przyjdzie do za- burzenia spokoju publicznego. Wyproszono sobie jednak, aby wojsko i straż nie pierwszy wystąpiły, aż się pokaże koniecznem. I tak się też stało. Braiter, Häcker i inni przywódcy robotników z o- dezwą przez siebie wydaną w rękę, przebiegali u- lice, namawiając robotników do rozejścia się. Wy- kszcza część ustąpiła, kilkuset spokojnie przecha- dzało się po ulicy, wielu stawiało opór chcąc ko- niecznie wywołać zamieszki, ale zdolało ich po- skromić. Koło godz. 9 wiecór znów tłumy się zwiększyły, ale też natychmiast przybyło więcej przywódców robotników. Wszędzie słyszano tylko głosy: Kto dobrze życzy robotnikom, niech się od- dali! Rzeczywiście też starania te powiodły się, w godzinę później tłumy rozeszły się tak, że ani wojs- ko ani straż bezpieczeństwa nie potrzebowały wy- stąpić. Jeden batalion wojska i dwa szwadrony hu- zarów stały w pogotowiu w koszarach.

— Urzędowa *Wiener Abendpost* następujący za- mieszcza artykuł:

„Dziennik berliński *Post* w liście datowanym z Wiednia podaje w bardzo żywym opisie, że kan- celerz państwa hr. Beust poczynił kroki zostające w związku bezpośrednim z ostatnimi wiadomościami z teatru wojny. Przedewszystkiem zaś twierdzi, że istnieje jakiś okólnik najnowszy, wystosowany do reprezentantów austro-węgierskich przy dwor- kach państw neutralnych, według którego hr. Beust nie spiesznijszego nie miał do zrobienia, jak zgroma- dzić koło siebie zamieszkałych w Wiedniu repre- zentantów mocarstw neutralnych i prosić ich o współ- działanie, celem przywrócenia pokoju; otrzymał je- dnak mało pocieszającą wiadomość. Już sam sposób, w jakim to i tym podobne szczegóły obok siebie ze- stawiono, powinien wystarczyć, aby zniweczył i tak już samo z siebie małe ich prawdopodobie-ństwo. Ponieważ jednak niektóre z tutejszych dzien- ników uważały za stosowne wiadomości te powtó- rzyć, to zapewniamy niniejszem najoszczędniej, że ta- kowe należą do kategorii najdoleńszych wymy- słów. Ani kierownictwo spraw zagranicznych nie wydało w ostatnich czasach żadnego okólnika w zwyż wspomnianym sensie, ani też kanclerzowi państwa nie przyszło na myśl zbierać podobne zgromadzenie dyplomatyczne; najwięcej zaś zadzi- wiło to przydzielonych tutaj reprezentantów mocarstw zagranicznych, skoro się o niem na tej drodze dowie- dzą. Ów dziennik tutejszy, który wspomnianą wia- domość szczególnie obszernie powtórzył, ma przyna- jmniej pod tym względem słusznosc, że przytaczając źródło, nazywa je „nader tendencyjne anti-austria- ckim“, a przeto wątpliwem.“

Tak przy wyborach nowych, jak uzupełniających do sejmiku czeskiego, stronnictwo deklarantów wyda- wało dotychczas zawsze odezwę do ludności czes- kiej w duchu swego polityki, aby w ten sposób wpłynąć na wybory i aby jak najwięcej deklarant- tów weszło do sejmiku. Przywódcy stronnictwa czes- kich postanowili wystąpić i tego roku z podobną odezwą do ludu czeskiego, w której zalecać mają ponownie trzymanie się dotychczasowego s'ani- wiska, przytaczając zarazem powody. Ułożenie tejże odezwy, której w tych dniach już się spodziewają, powierzono Drowi Riegerowi. Stronnictwo niemie- ckie ma także wydać odezwę do ludności wierno- konstytucyjnej, w duchu wiernokonstytucyjnym. U- konstytuowanie komitetu centralnego niemieckiego i czeskiego ma w tych dniach nastąpić, komitet zaś wyborczy stronnictwa wiernokonstytucyjnego z większych posiadłości już się zorganizował. O za- miarach stronnictwa feudalnego nie dotychczas nie słyshać. Co się dotyczy kandydatów na krzesła po- sełskie w sejmie czeskim obiegają już ich nazwiska. I tak w Budziejowicach stawiają Szuselkę, który jednakowoż mało może mieć szansy, gdy w mie- ście tem w większości jest stronnictwo wierno- konstytucyjne, a to chce wybrać ponownie dawnych posłów burmistrza Klaudego i Dra Rzibę. W okrę- gach wyborczych niemieckich zanosi się na wiel- kie zmiany w osobistościach, nawet były minister Ha- sner jak dotychczas nie jest postawiony na liście kandydatów. Hr. Beust cofnął swoją kandydaturę z Izby handlowej z Reichenbergu; były minister

handlu p. Plener ma zapewniony wybór z Izby han- dlowo-przemysłowej w Eger. Ponowny wybór de- putowanych Tetznera, Kuh, Löfflera, Schuberta, Juncka i Tedesco zakwestyonowany.

Tagespresse ze strony, jak pisze, dobrze poin- formowanej dowiaduje się, że książę Dietrichstein- Mensdorff, namiestnik czeski, bawiący obecnie chwi- lowo w Wiedniu, otrzymał wskutek uchwały Ra- dy ministrów polecenie, zachować się podczas wy- borów do sejmiku w Czechach jak zupełnie natural- nie i wydać w tym duchu instrukcje do podwa- dnych sobie organów. Przedewszystkiem władze po- lityczne mają się wstrzymać od wszelkiego jakiego- bądź wpływu na wybory. Rząd tem więcej pragnie w tym kierunku postępować, że obecnie większość właścicieli wielkich posiadłości jest za obeśmian- iem państwa.

— Minister wyznał i oświecenia p. Stremayr wydał do szefów krajowych okólnik w sprawie nau- kowych zakładów duchownych, w którym najprzód zwraca uwagę na to, że ciągle jeszcze w tych za- kładach są profesorowie, którzy nie złożyli prze- pisanego ustawą egzaminu na nauczycieli; w kon- cu zaś mówi:

„Materiałnie gorsze położenie profesorów w wię- kszej części gimnazjów duchownych pociąga za sobą, że wątpić można o ich niestranności wzglę- dem uczniów i niezawisłości od rodziców tychże, i że w niektórych wypadkach chwytają się mniej lub więcej jawnie środka ustawą zakazanego, da- wania korepetycji.“

Wspomniany właśnie zły stan tych gimnazjów, niepochoodzi jednak z tego, że gimnazja te zostają pod lepszym i względniejszym nadzorem. Rząd u- dzielając tym zakładom naukowym prawo wydawa- nia ważnych świadectw w ogóle, a w szczególne od- bywania egzaminów dojrzałości, ma przeto obowią- zek wymagania, aby dopełniono wszystkich tych warunków, pod którymi gimnazja mogą jedynie kwitnąć i musi przykładać do tego uwagi, aby po- łożenie materialne profesorów w gimnazjach du- chownych było zapewnionem, a przedewszystkiem, aby niebyło gorszem od położenia innych człon- ków zakonu.

Proszę pana przeto porozumieć się z odnosnymi przełożonymi zakonów w kierunku wskazanym i zawiadomić mnie do końca b. m. o skutku tegoż porozumienia, jak również o tem, o ile należałoby ewentualnie jednemu lub drugiemu z tych zakła- dów naukowych odjąć zupełnie lub na jakiś czas prawo zakładu publicznego, lub prawo odbywania egzaminów dojrzałości, i o ileby było pożądanem założenie świeckiego zakładu naukowego z fundu- szów publicznych.“

— Onegdaj skonfiskowała policja w Wiedniu dziennik *Vaterland*, w Pradze zaś czasopismo wojs- kowe p. n. *Ziska*.

Niemcy.

Pruski sekretarz stanu spraw zagranicznych wy- stał następującą notę do posłów przy rządach po- łudniowo-niemieckich:

Berlin 12 sierpnia 1870.

JWPanie, Znany Ci jest z pism publicznych o- kólnik wydany pod d. 3 b. m. przez ks. Gramonta do poselstw francuskich, a ogłoszony w *Journal officiel*. Pomimo małej wiarogodności, na jaką za- sługują nowe oświadczenia rządu cesarskiego i ja- ką napotyka, nie powinienem, jak sądzę, pominąć jednego ze zmyśłów w okólniku tym zawartych, które wyraźnie naznaczam. Mówię tu o przypisy- waniu hr. Bismarkowi wyrażenia, że się legła ewentualnie przysięga Austrii z państwami Niemiec południowych. Lubo nie mam powodu wątpienia, iż rządy południowo-niemieckie, pomi- nawszy już istniejący stosunek z traktatu wynika- jącej, zacierają z postępowania względem nich na- szego i z własnego przeświadczenia przekonanie, że podobna obawa nie może nas przejmować; gdy jednak twierdzenie to przedstawione jest w po- łączeniu z przedmiotem, który nigdy nie wyszedł ze sfery całkiem poufnej wymiany myśli, a przeto rządy nie mające udziału w tej wymianie, nie posiadają ma- teriału pragmatycznego, któryby im pozwolił zba- dać twierdzenie ministra francuskiego; — winieniem w celu przynajmniej historycznego uzupełnienia na- zwąć owo wyrażenie, które książę miał powiażyć z pisma posła francuskiego w Londynie margr. Lavalette, zupełnie zmyśłowem.

W początkach tego roku hr. Clarendon zrobił kanclerzowi Związku poufne propozycje, aby Zwią- zek północno-niemiecki wziął inicjatywę powszech-

nie to jeszcze przeraża.

Wszystko przemawiało przeciw mnie, moje pie- niądze, zegarek, który mi odebrano, nawet język mój, gdyż przywykły słyszeć mówiących i mówić po niemiecku od 24 godzin, wyrwały mi się fraszki, które przyjmowano wrzaskiem.

Mer nie godny swej posady i przeciw któremu zaniosł zażalenie, oddał się, nauczyciel przybrał postawę neutralną, tylko młody celnik, bardzo in- teligentny, pozostał przy mnie.

Skloniłem ich wreszcie, że sprowadzono wózek, a chociaż przedłożono ułożenie raportu i wydanie przepaski merostwa, pochyliłem sobie, że już ko- niec temu, gdy niedołąga jakiś krzyknął w sali, że Prusacy przyjdą tej nocy, że ich poprzędam, aby im wskazać gdzie są konie i powozy do zabrania, i że mieniałem mnie puszczając: na te słowa widząc, że oddalają kobiety i dzieci, pewny byłam, że padną ofiarą. Gdyby w owej chwili nieszczęście było wró- dziło, iżby ułani, (którzy tu byli rano) byli wró- cili, byłoby już po mnie.

Zwzięcie mój stan, musiałem tańc wzruszenie i śmiać się, gdy mnie rewidowano kilkakrotnie, i od- powiadać na obelgi tych wandalów udanem, że podziwiam ich patriotyzm. Zapewniam was, że gwałt mój aresztowania w Saarbrücken był zno- śniejszym niż to poniżenie.

Zresztą wyjechałem. Przez dwie śmiertelne go- dziny siedziałem na słomie pomiędzy tuzinem tych hulajgów, uzbrojonych od stóp do głowy przeciw jednemu człowiekowi. O pierwszej dojechalismy do placówki pułk liniowego. Oficer na moje zażale- nie wpakował całą tę klikę pod wartę, i wkrótce gdy się rzecz wyjaśniła, usiedliśmy razem i rozpo- częłm mówienie o moim stanie, które odtąd sto razy już powtórzyłem, począwszy od marszałka Leboeuf aż do ostatniego z moich przyjaciół.

Zrana pojechałem do Boulay, gdzie mer p. Le Secq de Crepy, mimo wszystkich swych zajęć obe- cnej chwili, prosił mnie na obiad. Zresztą przyby- łem do Metz, gdzie przespałem 16 godzin.

rzeczywistych niebezpieczeństwach, na jakie byłam narażony.

Przebywam granicą i wchodzę do owej wsi na- zwiskiem Merten.

Przed pierwszym domem widzę powozy i konie, chcę jeden z nich nająć do Boulay, gdzie spodzie- wałem się spotkać jednego z szefów armii.

Odwołajmy mi, odrzucają 20 franków, które o- biecywałem i przypatrują mi się z szczególną i- ronią.

Idąc dalej, spotykam nauczyciela i ponawiam mo- je żądanie.

Tym razem obiecuje wyjechać powóz, który ma być za kwadrans gotowy.

Korzystając z tej chwili idę do oberży i żądam mleka z chlebem razowym. Oberża miała wielką salę.

Podczas gdy jadłem, wchodzi chłop, potem dwóch, potem u drzwi, u okien gromadzi się tłum jak w drugim akcie *Wilhelma Tell*.

Ludzie ci szeptać, przypatrują mi się, nareszcie jeden z nich wysuwa się i zapytuje ko jestem.

Odpowiedź moja nie wydaje im się jasną. Chcą papierów, których nie mam rzuciwszy moją tor- bę podróżną.

Lecz ludzie ci zarzucają mi, że toruje drogę Pru- sakom, i żądne parlamentowanie nie otrzymuje skutku.

Gniewam się, lecz gniew mój na chwilę tylko ich rozbraja.

Zwracam się do najmniej z nich obłąkanego i żą- dam, aby mnie odprowadził do przednich strażcy francuskich; ta prosta propozycja nie odpowiada ich usposobieniu.

Sprawa się pogorsza. Wściekłość i opór głupoty ogarnia tłum, kobiety mieszają się do tego, biegną po strzelby, po palasze, po noże, dwieście ludzi o- tacza mnie, popycha; aby nie okazać trwogi, mu- szę przywołać na pomoc całą siłę ducha i całą przytomność umysłu.

Ach wole Prusaków!

Tam byłbym doznał losu szpiegów, była to rzecz wojny, w biały dzień, nie bez wzniosłości! lecz w nocy, we Francji paść w nieznanym zakątku pod ciosami wzburzonej tłuszczy, wyznaje wam, że

Kogo to dotyczyło? Mnie czy mego towarzysza? Nie mogłem lękać się na seryo, nie tałem sobie, jednakże dość było gwałtownego zaleś jenera- la, aby dął gminowi widokowi zemsty na nieznaj- nym, i zacząłem doznawać obawy.

Lecz uspokój się. Jenerał Goeben, którego główną kwatę był Lebach, nie jest tylko wojs- kowym z ustaloną sławą, lecz nadto człowiekiem dystygowanym i łagodnym.

Będąc mu przedstawionym przez adjutanta, któ- ry przemieszkiał w Paryżu i był z marszałkiem Mac-Mahonem w Afryce, a prócz tego jest praw- dziwym *gentlemanem*, byłem bardzo uprzejmie przy- jętym.

Byłbym podpisał się na wszystko czegooby ode- mnie żądano i byłbym przyrzeczenia dotrzymał lecz rzekł do mnie jenerał Goeben, „widziałeś pan zebrane wojsko nasze“, ależ to nie jest tajemnicą; wracam panu wolność bezwarunkowo.“

Podziękowałem mu, jak należało. Śniadanie i rozmowa trwały aż do chwili, gdy powóz zjechał przez bramę. Kilku dziennikarzy p. Hans Wachen- husen z *Gazety kolońskiej*, p. Otto Günther z dziennika *Ueber Land und Meer* uściśnili mi rękę. Pożegnałem ich i wyjechałem w towarzystwie ty- loko podoficera żandarmerii.

Zauważyć należy, że odwiedzono mnie nie tam, gdzie mnie wzięto, lecz do Saarlouis. Przyjecha- łem tylko przez to miejsce, które właściwie mó- wiąc, jak nasz Pfalzburger jest tylko cytaśdą.

Obwód potrójny, szanec przedmostowy, palisady, fosy zalane wodą, słowem niczego tam nie brak. Po dwo godzinach spędzonych u komendanta placu na picie i paleniu cygar z oficerem, kazono za-jechać nowemu pojazdowi, wstawiono mnie do nie- go z zawiązanymi oczyma, z świecym żandarmem i dalej w drogę!

O ówierać mili zdjęto mi zasłonę z oczów i nieco dalej wysadzono mnie. Żandarm wskaza

nego zmniejszenia sił zbrojnych, ale z powodu wątpliwości z naszej strony podniesionych, odstąpił od nich. Wątpliwości te, nad słuszością których nie potrzebuję się dzisiaj rozstrzygać, polegały głównie na tem, że wobec odmienności systemów militarnych różnych krajów, mianowicie Niemiec południowych i Francji, wykonanie i kontrolowanie stosunkowego rozbrojenia największe sprowadziłyby trudności. O państwach południowych Niemiec nie ma w piśmie hr. Bismarcka tej sprawy tyczącym się, żadnej wzmianki, jak niemniej po urzędowym oświadczeniu hr. Bernstorffa, w rozmowach jego o tej propozycji.

Uprasza najupokorniej J.W. Pana, abyś p. Mini-strowi spraw zagranicznych pismo to odczytał i odpis onego wręczył.

Thile.

Teatr wojny.

Według depesz nadesłanych wczoraj, Francuzi przeszli całą siłą w d. 14 b. m. Mozellę, stoczywszy krwawy bój pod murami twierdzy Metz z 2 korpusami pruskimi, które uderzyli na nich w chwili, kiedy się już połoza armii francuskiej przeprawiła na lewy brzeg rzeki. Bój ze strony francuskiej musiał być zwycięski i bohaterstwo podtrzymywane, kiedy Prusacy nie zdołali przeszkodzić przejściu rozpoznowanej już siły. W telegramach obie strony przypisują sobie zwycięstwo. Prusacy od tego, że plac otrzymali, Francuzi, że pomimo takich przeszkód, dokonali przejęcia rzeki w porządku. W każdym razie zwycięstwo, jeżeli ten epizod wojenny nie za nazwę zasługuje, tej stronie przypisane być może, która mniejsze poniosła straty i która dopięta zamierzonego celu, a celem tym było dla Francuzów przejście Mozeli. Dziś faktem jest, że armia francuska opuszcza obronną linię Mozelli zostawiając Metz własnym siłom, za czym przemawia również udanie się Cesarza wraz z synem do Verdun.

Zanim doniesie będziemy mogli szczegóły nowych faktów wojennych, uzupełnia obraz ubiegłych wypadków obecnej kampanii urzędowymi raportami głównej kwatery pruskiej o bitwach pod Weissenburgiem, Wörth i Spikeren (Saarbrücken). Później podamy urzędowe raporty francuskie o tych samych bitwach.

Staatsanzeiger podaje następujące raporty urzędowe o bitwach pod Weissenburgiem w d. 4 b. m. pod Wörth i Spikeren w d. 6 b. m. stoczonych.

Główna kwatera naczelnego dowództwa III ej armii.

Sulz (w Alzacji) 5 sierpnia.

Co już w Speyer było do przewidzenia, że armia południowa jest przeznaczona do natychmiastowego ruszenia naprzeciw nieprzyjacielowi i do wywołania zwycięstwa przez granice alackie, całkiem się ziszcilo. Podczas kiedy w czasach niezgody Niemiec francuskie armie po większej części z niezawodną pewnością wymierzać mogły kroki zaczepne przeciwko granicom niemieckim i zalewać stary przedmiot ich zachcianek zdobywczych, Palatynat, tym razem udało się wojskom armii południowej, w której reprezentowane są wszystkie szczepy naszej ojczyzny, rozpocząć operację w kraju nieprzyjaciela. Zdobyte linie weissenburskich, o czym wczoraj obszerniej donosiliśmy, otworzyło armii naszej walecznej jędrność do Alzacji.

O udziale naczelnego dowództwa w tej bitwie dnia 4 sierpnia dodajemy, że książę następcą tronu ze swoim sztabem i świtą opuścił Landau o pół do szóstej z rana. Pomimo deszczu, który się w wigilię dnia tego wieczorem rozpoczął i od godziny 4 z rana silniejszy się stał, liczne tłumy ludu zebrały się na ulicach, ażeby powitać J. K. Wysokość. Z rana o kwadrans na dziesiątą przybył książę następcą tronu na pole bitwy, gdzie właśnie co tylko pierwsze strzały padły. Mając przy sobie generał-porucznika Blumenthala i oficerów głównej kwatery, zajął J. K. Wysokość stanowisko na wzgórzach Schweigen, bezpośrednio pod Weissenburgiem w kierunku północno-wschodnim. Tu zstąpił kierować bitwą, wysłał ordynansów na różne strony frontu. Bawarczyści walczyli na prawej (zachodniej) stronie traktu głównego, idącego z Bergzabern do Weissenburga. Mieli oni przed sobą nieprzyjaciela w murach miasta i na znacznych wzgórzach, które miasto to otaczały w kierunku zachodnio-południowym, na Cherholle. Prusacy stali na lewo na pagórkach pod Windhof, które ku miastu się zniżają i odłączone są od głównego traktu strumieniem szerokim na 10 do 12 stóp. Również i ich podstawa operacyjna była podwójna. Raz mieli oni miasto ostrzeliwać w centrum, po drugie zająć wzgórze geisdorfskie, które od Altstadu, przed Weissenburgiem, w wschodnim zakręcie się wznosi.

Tu gdzie nieprzyjacieli na wielokrotnie poprzedzonym gruncie w najlepszym zakryciu stał, i wojska, do których największe miały zaufanie, turkosów, wystawił, przypadko rozstrzygnięcie dnia. Pułk grenadierów królewskich odznaczony się jak najbardziej przez niczem niezwykłą bliskość w ataku. Szukszał on natychmiast wprost środkowej bliskości nieprzyjaciela. Bez dania wystrzału rzucił się z bałwetem przeciwko piechocie nieprzyjacielskiej, która najwaleczniej się opierała. Przyszło do straszliwej bitki ręcznej, o której siłę niszczącej położyła na pole bitwy daję świadectwo. Pułk ten stracił 10 oficerów w poległych, 12 w rannych, pułk 58 który z tą samą bohaterką siedział naprzód, 5 zabitych i 10 rannych z swego korpusu oficerów. O godzinie 12 1/2 zaczęli ustępować Francuzi i uścisnęli odwrót w rozrypcie ku południowi. Weissenburg, który w kilku miejscach się palił, wizyty i obsadzony został tymczasem przez nasze wojska. O pół do drugiej książę następcą tronu przejechał przez Altentadt ku polu bitwy na wzgórzach geisburskich, przyjmowany wszędzie przez wojska z entuzjazmem, i dowiadywał się z udziałem o rannych i poległych. Główna kwatera pozostała przez noc w Schweighofen nad traktem weissenburskim, o jedną ósmą godziny drogi od zdobytgo miasta.

Rezultat tego dnia, bez przeceniania, nazwany być może świetnym. Nieprzyjacieli stał w korzystnej pozycji i miał najlepsze swe wojska w ogniu, broń, po której, według własnego jego twierdzenia spodziewał się pomyślnych rezultatów tej kampanii, była czynna. Pod ostatnim względem doznał nieprzyjemnego rozczarowania się. Bateria kartaczownic, którą turkosy przy sobie mieli, trzy razy tylko wystrzelić zdołała, nie szkodząc naszym. Wkrótce po rozpoczęciu walce pękła bomba pruska w tej baterii, działa uczyniła niezdolnem do strzelania i zrzuciła pomiędzy obsługującymi je żołnierzami jak największe spustoszenie. W skutek tego uważał nieprzyjacieli za stosownie uprowadzić swoją „machinę piekielną“ ażeby nie dostała się

w ręce wojsk niemieckich. Turkosów przyjmowali nasi żołnierze z tą samą zimną odwagą, jak każde inne wojsko. Liczba jeńców z ich szeregów jest dość znaczna.

Ruchy pobodowe są dzięki temu zwycięstwu w najlepszej kontynuacji. Zdaje się, jakoby pierwsza klęska wywarła na usposobienie armii francuskiej już depymujący wpływ. Gdzie spostrzeże nasze wojska, cofa się, tak na przykład dnia 5 sierpnia pod Selz. Z jaką szybkością odwrót ich nastąpił, wnosić można z tego, że statki kuchenne, ubiory, nawet portmonetki, których znaczną liczbę znaleziono, w obozach pozostawiono. Główna kwatera znajduje się dziś tutaj.

Główna kwatera naczelnego dowództwa III ej armii.

(Sulz w Alzacji) 6 sierpnia

Armia południowa odniosła świetne i stanowcze zwycięstwo nad Francuzami. Głównym punktem bardzo krwawej bitwy, która się rozpoczęła o godzinie 4 rano, a trwała do godziny 5tej po obiedzie, była wioska Werth, o 1 1/2 mili od Sulz odległa. Francuzi walczyli pod marszałkiem MacMahon i Canrobert (?) z znacznymi siłami, których część dopiero krótko przed i w czasie bitwy koleją na plac boju przybyła. Wiele naszych pułków poniosło ciężkie straty, które przeciw stracie nieprzyjacielskiej straty przewyższają. Liczba jeńców da się już teraz na 4—5000 obliczyć, pomiędzy którymi 100 nierannych oficerów. Prócz tego zdobyliśmy dwa francuskie orły, 40 dział polowych i 6 kartaczownic. Marszałek MacMahon ranny (?) ryciło się cofnął z pola walki. Generał dywizji Raoul ciężko ranny. Nieprzyjacielskie linie cofnęły się w rozrypcie, 3 i 4 dywizja (książę Albrecht (ojciec) otrzymał rozkaz pogoni. Książę następcą tronu otoczony książętami, obecnymi w głównej kwaterze, swym sztabem i świtą, kierował bitwą ze wzgórza tuż pod Werth. Po ukończeniu bju zwiędził J. K. Wysokość pobojuwisko w całej rozciągłości, wityny z zapalem przez zwycięskie wojska. Powrót do głównej kwatery w Sulz nastąpił dopiero około godziny 9 wieczorem. Ka-pela 82 pułku piechoty zagrała na przyjęcie hymn ludowy i marsza pruskiego.

Główna kwatera naczelnego dowództwa III armii.

(Sulz w Alzacji) 7 sierpnia.

Dnia 6 sierpnia przed południem czoło I armii zbliżyło się do Sary. Zdaowało się, że utwierdzone stanowisko, które do owego czasu zajmowali Francuzi, zostało opuszczone; natomiast dwa bataliony i baterja nieprzyjacielska miały dalej ku tyłowi w kierunku ku Forbach zająć pozycję dla obrony posuwania się głównych sił.

Na tę wiadomość ruszyła 14 dywizja (generał-porucznik v. Kamecke) około południa 6 b. m. z araz naprzód, aby odprężyć tylne straż nieprzyjacielskie.

Spadek doliny na zachódpołudniowy placu mustry, jakoteż leżące na niej wzgórze Galgenberg były silnie obsadzone przez nieprzyjaciela. Dywizja 14 rozpoczęła atak i zdobyła pole. Nieprzyjacieli ścignął znaczne posiłki, tak, że walka wskutek tego zataowała się.

Ze strony pruskiej na huk dział zdażyły do walki wojska 16ej dywizji i 3 korpusu. Najpierw przybył hohenzollerski pułk fizylierów Nr 40, trzy szwadrony i trzy baterje 15 dywizji. Nadto przybiegło 5 batalionów 5ej dywizji, które użtyo na lewym skrzydle 14ej dywizji przeciw stronom lesistym wzgórz Spikeren. Atak ten udał się; krancie drugostronny dosięgnięto; wojska rozwinęły się z lasu; silny atak nieprzyjacielski odparto. Coraz to zupełnie rozwijała się piąta dywizja i postępowata naprzód na równinie.

Tymczasem Francuzom nadbiegły posiłki; jeszcze raz zaczęła się zacięta walka; w końcu nieprzyjacieli cofnęli się pod zastoną swą artylerię.

Ciemność nocy zakończyła walkę i wspierała odwrót nieprzyjaciela, który zostawił w naszym ręką najkompletniejszy obóz namiotowy i tabory dywizji, nadto 8 oficerów i 800 nierannych jeńców. Wogóle walczyło 27 batalionów pruskich przeciw 39 francuskim. (Batalion pruski liczy 1009 ludzi, francuski 860 Red.). Straty pruskie nie dają się jeszcze obliczyć. Jak już doniesiono, generał François poległ.

Dywizja 13 odbyła u swych przednich strażach znaczną walkę pod Forbach. Miejsce to zajęte przez 13ej dywizji.

Kronika miejsowa i zagraniczna.

Kraków 16 sierpnia. D. 18 b. m. we czwartek przypada dzień urodzin N.Pana. W kościele N. P. Maryi odbędzie się z tego powodu o godzinie 10ej rano nabożeństwo uroczyste.

Jutro we Srodę odbędzie się o godzinie 5ej wieczór posiedzenie Rady miejskiej, na które przypadają na porządek dzienny: zatwierdzenie projektu kontraktu o wydzierżawienie Wydziałowi krajowemu miejskiej własności pod L. 407 na szpital S. Ducha; następnie zaś o zakupno domu pod L. 59 przy ulicy Karmelickiej na szkołę S. Szczepana.

Dzisiejszej nocy miasto nasze zbudzone zostało dzwonem ogólnym. O godzinie 12ej płomień oświecił wieże kościołów, lecz ogień trwał krótko. Spaliła się na Groblach u Przewozu nad Wisłą pila parowa p. Joachima Fromera. Ratunek był niepodobny, bo budynek cały drewniany; ograniczono się zatem jedynie na obronie okolicznych domów, która była tak gorliwa, iż nawet sroga bezpośrednio dotykająca pily, nie zgorzała. Zgład powstał pożar — wiadomości jeszcze, a głucha wieść podsuwa podejrzenie podpalenia, zwłaszcza, że od niejakiego czasu pila nie była już w ruchu, mając być rozebraną, a ogień powstał pod dachem. Przypominam sobie, że parę tygodni temu straż rogatekwa dostrzegła tlenie się w tym samym tartaku i dała o tem znać.

Nie jeden zdziwi się, dowiedziawszy się, że machina parowa mogła stać w mieście w szopie drewnianej z tymczasowym kominem blaszanym, w pobliżu domów ulicy Groble i Podzamcza, a jednak tak było, mimo policyi budowniczey, policyi ogniowej, władz miejskich, przepisów ogólnych, a wreszcie mimo ciągłych skarg na piśmie zanoszonych ze strony właścicieli i mieszkańców tej okolicy.

Aby otworzyć wolny przystęp do Wisły, miasto nabyło na własność jeden dom na Groblach dla rozszerzenia od plant wjazdu na Groble; z drugiej jednak strony przystęp do Wisły zamknięty został pila parowa, tak iż rozszerzenie tej drogi kosztem miasta stało się zbytecznem, bo z jednego końca rozszerzano wjazd, z drugiego zamknięto go.

Jak się to stać mogło? Historia tej pily dostarcza dowodu, jak się to dzieje, że mimo przepisów budowniczych, planów ubezpieczenia, stanęły w Krakowie pila parowa drewniana na gruncie miejskim; sala piętro-

wa drewniana gazem oświetlana przy kawiarni Wintera na placu rządowym, dla ocalenia której niewykonocono żelaznych sztachet i muru zamykającego od ulicy Grodzkiej gmach sądowy; dalej że zajęto parkanem przy łace S. Sebastjana od ulicy Polnej ścieżkę publiczną, ażeby potem *fait accompli* uczynił nabywców tej ląki właścicielami części gruntu miejskiego; następnie z tych samych powodów chałupy przeznaczone do zbiorzenia przy plantach od ulicy Polnej nie tylko ocalały, ale zamienili się w domy, chociaż plan ubezpieczenia zabraniał tam budować się, itd.

Ale wróćmy do pily. P. Fromer zażądał, aby mu pozwolono postawić tymczasowo nad Wisłą lokomobilę z pilą dla rżnięcia tartac. Oczywiście, lokomobila i tartak nie mogły stać zawsze pod gołym niebem. Nakryto je więc szopą, następnie rozszerzono szopę, postawiono obok drugą i trzecią dla robotników. Lokomobila zamieniła się w stałą machinę parową na podmurowaniu, a że skargi sąsiadów nie ustawały, więc p. Fromer, któremu kazano zamknąć szopę z pilą, oświadczył gotowość wystawienia stałego murowanego budynku dla swojej pily. Kawałek jednak ziemi, na którym stała szopą, był za mały; odstąpiono mu więc część gruntu miejskiego pod nową budowę i wynajęto plac na Groblach na skład drzewa. Otóż gdy się miał zabierać do murowania i wypadało zbunować budy, pożar dzisiejszej nocy uprząnął ją spieszniej niż cieśla.

Na odpuszcze w Kalwaryi Zebrzydowskiej, wczoraj ukłoniłom, chłopcy z wielu okolic dawali na mszę stałą na intencję Francuzów; mianowicie chłopcy z pod Oświęcimia, którzy już przed czterema laty widzieli Prusaków z bliska.

O zającach wczoraj w Tarnowie odbieramy dwa listy, które tu umieszczamy:

(N.) Miasto nasze jak za czasów oblężenia. Wszystkie wojsko pod broń; co parę minut ciągnie po ulicach silny patrol konnicy i piechoty. A przyczyna był mały żyd, co dał powód do burdy, która przybrała znaczne rozmiary.

Stan rzeczy jest następujący: Pewien mieszczanin przechodził z dzieckiem, gdy z domu wybiegł żyd i potarcił chłopaka, nazywając go łapserdakiem. Ojciec ujął się za malcem, ale jak to w niższych społeczeństwach, użył w odwet słów obelżywych. Na to przypadł stary żyd i uderzył mieszczanina. W tej chwili zbiegło się nie mało ciekawych, lecz tylko tego, który tam dla porządku był powinien, nie było, chociaż to miejsce, gdzie licznie zbiera się publiczność, i w jednej chwili dałoby się było zagaścić rozjątrzenie, które niebawem z ulicznej burdy zamieniło się w bójkę zaciętą.

Obie strony stanęły w wielkiej liczbie i bitka szła uporczywie a niełobosciwie. Wśród uporań przeniosły się tłumy ku dzielnicy miasta, którą zamieszkała żydzi. Oczywiście, że w tej okolicy znaleźli się mieszczanie w niekorzyści, bo obokoszeni zostali przeważną liczbą przeciwników, odbierając nadto razy z okien, poddaszy itd. Mówią, że dwóch mieszczan porażono śmiertelnie i wrzucano do kanału przypadkiem otwartego. To znówu bardzo rozjątrzyło umysły, i wtedy przyłączył się lud wiejski i nuż na sklepy otwarte. Łamano stragany, kramy, wybijano okna i wyrzucano towary na ulicę. Szaństwo zaczęło się z obu stron coraz głośniej srożyć, aż niemal w godzinę zarekwirowano wojsko, które formalnie zdobywać musiało terytorjum dla siebie, a obsadzwszy rynek główny i ulice, przecięło komunikację i tym sposobem ledwie nieco uśmierdziło to smutne sceny. Nie mogąc milczeniem pominąć, że jeżeli władza do której publiczny porządek utrzymać należy, nie użyje stosownych środków ostrożności, mogą nastąpić zajścia, których skutków obliczyć trudno. Za często powtarzają się tego rodzaju próbki w Tarnowie, a rozdrażnienie wzmacnia się i może nieprzewidzianie sprowadzić gorsze rzeczy.

Sta godzina po południu: Patrole wyciągnęły się w czworobok w głównym rynku. Ludność zachowuje się spokojnie, tu i owdzie świszczą chłopów. Zdaje się, że rozważa obywateli rozsądnych wpływa na uspokojenie umysłów, czego snadno kto inny sprawić nie może.

Tarnów 15go sierpnia.

(K. W.) Od kilku dni zawrzała u tutejszych żydów jakaś dziwna nienawiść do wszystkiego co polskie i co przychylnie za orężem francuskim się oświadczało. Antagonizm skryty objawiał się dotąd tylko między dysputującymi o obecnej wojnie; lecz jeszcze do czynów nie przychodziło, bo nie było do tego okazji.

Aż w sobotę około godz. 6ej wieczorem jakiś pijany urlopnik dostarczył pozorów do czynnego wystąpienia, przyczem o mało się i p. Pędrackiego, tutejszego wyższego urzędnika magistratualnego nie chywycono.

Jednak całe to zajście skończyło się tylko na przyarrestowaniu pijanego urlopnika.

Potem wieczór tego samego dnia były jeszcze jakieś zajścia między żydami a urlopnikami w ogrodach za miastem; lecz i te przeminęły szczęśliwie, aż dopiero dzisiaj pęk zebrany wrzód antagonizmu. O godz. 10 1/2 przed południem szedł jakiś rzemieślnik z dwójkiem dzieci obok handlu winnego Mendla Herza: tu kelnier miał uderzyć jedno z tych dzieci dosyć mocno; ojciec naturalnie ujął się za dzieckiem; przyszło do kłótni, podczas której rzemieślnika wciągnęli żydzi do sieni i tam go zbito.

Powstał ogromny wrzask i zbiegowisko, którego wynikiem była krwawa bójka między ludem licznie zgromadzonym do kościoła, a żydami uzbrojonymi w żelazne zapory sklepów, kamienie i cegły, któremi ciskali z okien.

Rzucono się na kramy w rynku i ulicy Żydowskiej, rozbito je, rozszarpał owoce i wiktualy, żydzi pozamykali sklepy i przyjmowali szturmujących, tak samo jak prusaków lud francuski. Na miejscu ma być dwóch zabitych katolików, ze strony zaś żydów bardzo wielu ciężko rannych.

O uspokojeniu przez miejską policję nie było już mowy; wystąpiło więc wojsko, najpierw z pułku tutejszego imienia „Meklemburg“, a potem kilka kompanij strzelców i przywrócono porządek, poaresztowano najczynniejszych, tak iż zdawało się, że będzie już cicho. Wtem nadziedz jeszcze jeden oddział strzelców z jakimś bardzo odważnym kapitanem na czele, bo ten nie wiele myśląc, kazał ruszyć do ataku na stojących pod ratuszem obywateli, którzy nie mieli udziału w bójce, ale nawet refleksywnie zapamiętanych, i największą ich część prosta ciekawość w to miejsce przewiodła. Skutek ataku okazał się zaraz, albowiem nie tylko że skłobowano niektórych, ale ostrza bagnatów spróbowano na obywału tutejszym Wilczyńskim, który upadłszy nie zdołał uciec.

Teraz spokojnie. Wojsko stoi na rynku i ulicach. Godzina 4ta. Przechodzi wieśniak: z pewnego sklepu leci kamionka, uderza go w głowę i kaleczy mocno. Wskutek tego aresztuje wojsko dwóch żydów sprawców, towarzysze bronia ich, rzucają kamienie na wojsko, powstaje nowe zbiegowisko, lecz wojsko nie używa już bagnatów rozpędzając lud postrachem. Uliczników chmara biega po ulicach ścigana przez wojsko i wybiją w mieszkaniach żydowskich okna.

Strach wielki ogarnia na noc, albowiem między poręczonymi przez żydów znajdowali się włóczęgowie z okolicy, którzy obiecali odwet. Konnica patroluje za miastem. Godzina 9ta. Padają strzały z palnej broni z

miejsce ciemnych od łazienek na placu S. Ducha.

Zresztą cichość nastaje.

NPan udzielił gminie Knihinin w Galicji 300 złr. wsparcia z funduszu prywatnych.

Dynaburg nawiedzony został d. 4 sierpnia pożarem, w którym spłonęła jedna dzielnica miasta. Szkodę oceniają na pół miliona rubli.

D. 31 maja zginęła torba pocztowa w Tarnopolu lub na drodze zamtąd do Jezierny. Gaz. Lwowska z d. 13 sierpnia zamieszcza ogłoszenie sądu tarnopolskiego z d. 9 sierpnia o tej zgubie z wezwaniem, czy kto o tem nie wie. Jeżeli kto wiedział, to mógł zapomnieć po 2 1/2 miesiącach.

Hr. Karol Edward Raczynski i żona jego Karolina z domu księżniczka Oettingen-Wallerstein w Dreźnie otrzymali order małański S. Jana.

Dnia 13 sierpnia pochmurno, po południu i wieczorem deszcz; termometr od + 11°8 doszedł do + 17°7 R. Dnia 14 częściowa pogoda; termometr od + 11°4 doszedł do + 22°2 R. Dnia 15 cale przed południem drobny deszcz, po południu pogoda; termometr od + 9°3 doszedł do + 16°6 R. Barometr dnia 13 i 14 szedł w górę, dnia 15 stał równo, potem zwolna zaczął opadać; rano o godzinie 6ej dnia 16 sierpnia stan jego był 327.62, termometru + 8°2 R. Wiatr zachodni słaby ale chłodny.

We środę dnia 17go sierpnia, Sgo Anastazego biskupa wyznawcy.

Sprawy sądowe.

Kraków dnia 16 sierpnia. W bieżącym tygodniu odbędzie się przed tutejszym sądem karnym następujące rozprawy ostateczne:

We środę d. 17 sierpnia: Jana Banasia o podpalenie.

We czwartek d. 18 sierpnia: Romana Kuglika i współników o ciężkie obrażenia ciała; Józefa Górskiego o ciężkie obrażenia ciała; Pawła Kota o kradzież.

W sobotę d. 20 sierpnia: Wasyła Kazybelskiego o oszustwo; Tomasza Chrzana o kradzież.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Towarzystwo pszczelnico-jedwabnicze i sadownicze w Krakowie podaje do wiadomości, iż zakupywać będzie oprędy jedwabnicze z tegorocznego wychowu krajowego pochodzące, na garncie, stosownie do ich dobroci, po cenach obecnie notowanych; nanczyteliom zaś większym za wychów jedwabników i praktyczne udzielanie tej nauki w szkole, przyznane będą nagrody z funduszu rządowego przez Wys. Ministerstwo rolnictwa na ten cel udzielonego. O nagrody te za wychów jedwabników i upowszechnianie drzewa morwowego, ubiegają się mogą również włocianie i niezamowni mieszkańcy miast. Podania nanczyteli o nagrodę poświadczoną przez Dozór szkolny, włocianin zaś i mieszkańców miast, przez urząd gminny i plebana miejscowego, łącznie z przesyłką o-przędów przyjmowane będą w Towarzystwie tylko do 15 września r. b.

Kraków dnia 13 sierpnia 1870

Dyrektor Towarzystwa Dr Kozubowski
ulica Mikołajska N. 446.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Berlin 15 sierpnia. Królowa otrzymała następujący telegram od króla: Zwycięska ułarczka pod Metz przez wojska 7go i 1go korpusu. Szczegółów nie ma jeszcze. Udać się natychmiast na pole bitwy.

Monachium 14 sierpnia. Właśnie przybyły tu wśród wielkiego zapalu pierwsze łupy. Miasto Ingolstadt zostało ogłoszonym w stanie wojennym (telegram nie przytacza powodu).

Sztuttgart 13 sierpnia. Staats Anzeiger f. Würt. upoważniony jest przez poselstwo włoskie do oświadczenia, iż nieprzyjazna Niemcom postawa dziennika medylańskiego Perseveranza nie odpowiada usposobieniom ani rządu ani ludu włoskiego.

Sztuttgart 13 sierpnia, wieczór. Z głównej kwatery króla donoszą dzisiaj, że główna kwatera pierwszej armii posunięta została z St. Avold do Falkenbergu, gdyż wojska już dwoma dniami wcześniej zajęły nową postawę i rozeszły patrole aż o 1 1/2 godziny drogi pod Metz. Dziś jedna półbrzyda odbyła rekonesans pod Bondreccourt, Thionville i Sallag, ale silny nieprzyjacieli odparł ją, niedowoliwszy dopiąć celu. W potyczkach tych zabito ma 8 ludzi, rannio 10, a około 18 dostało się w niewolę. Warownie Bitsch obsadziła jedna brzygada tej armii, która posuwa się na Mozellę. O 2ej i 3ej armii nie ma żadnych nowin. Nieprzyjacieli ściga liczne posiłki. MacMahon stoi naprzeciw naszemu lewemu skrzydłu o dwa dni marszu. — Król Ludwik ma odwiedzić 19go W. Księcia Badenkiego.

Hamburg 14 sierpnia. Gubernator Helgolandu odmówił dnia pilotów francuskiemu statkowi parlamentarnemu do Cuxhaven.

Brema 14 sierpnia. Wczoraj w południe stanęło na kowicy przed Helgolandem 8 okrętów francuskich pancernych, między niemi jeden kolec, wszystkie dawniejszej budowy, i cztery korwety drewniane.

Kuxhaven 13 sierpnia. Dowódca eskadry francuskiej krążącej przed Helgolandem przestał gubernatorowi (angielskiemu) tej wyspy, tudzież konsulowi angielskiemu w Kuxhaven urzędowe wiadomienie, iż począwszy od 15 b. m. brzozi niemieckie na południe od Baltrum, ogłoszone są w stanie blokady. Statkom neutralnym zostawia się 10 dni czasu do odpłynięcia.

Paryż 15 sierpnia. Journal officiel donosi: Cesarz opuścił wczoraj Metz o godz. 2giej wraz z synem i udał się do Verdun. Wydał on pro-mację, w której mówi: Opuszczając Was, aby pokonać najazd, powierzam obronę Metz waszemu patriotyzmowi. — Depesza prefekta departamentuMeuse donosi o obecności nieprzyjaciela w Vignuelles (na koleji z Faulquemont do Metz). Depesza prefekta departamentu Vosges (Wogezów) mówi o zbliżaniu się nieprzyjaciela nad Mozellę. Inżynieria francuska wysadziła dwa mosty w powietrze. — Depesza Cesarza z Longeville (pod Metz) o 10tej wieczór mówi: Armia zaczyna przeprowadzić się na lewy brzeg Mozeli. Rano rekonesans nasze dały znać, że nie ma żadnego korpusu nieprzyjacielskiego. Gdy jednak połowa armii przeprowadziła się przez rzekę, Prusacy uderzyli w wielkiej sile. Po czterogodzinnej walce odparto ich z wielką siłą.

Paryż 15 sierpnia. Wczoraj wieczór usiłowano wznicić powstanie na przedmieściu La Villette. Journal officiel ogłasza następujące szczegóły o tym

wypadku: 86 ludzi ze sztyletami i rewolwerami w ręku uderzyli na posterunek koszar pompierów, rano ciężko dwóch pompierów i trzech sierżantów miejskich i zabiło jednego sierżanta. Niepokoję zostali stłumione przy gorliwym udziale ludności. Aresztowano 50 ludzi. Ludność chciała ich porać. Mniemają, że Prusacy podżegali powstanie.

Herny 14 sierpnia (główna kwatera pruska przed Metz). Dziś zaszła zwycięska ułarczka pod Metz, w której miały udział wojska 7go i 1go korpusu armii.

Bazylea 14 sierpnia. Telegram z Schlestadt donosił z dnia wczorajszego, że patrol rekonesansowy pruski złożony z jazdy, piechoty i trzech dział, dotarł do Bourdonay, lecz przez oddział z korpusu MacMahona został odparty. Ułarczka trwała pół godziny; przyczem Niemcy stracili 9 zabitych, 17 rannych i 28 jeńców. Jazda francuska ścigała Niemców pod Seuze. Czołwiec przybywają do Kolmaru z Lyonu na Belfort posłki.

Bruckella 14 sierpnia. Donoszą z Paryża, że petycje domagają się wydalenia z miasta wszystkich wojska i uzbrojenia ludu. Pod Mac-Mahona ubito konia w bitwie pod Wörth; odwrót jego zastąpiła dywizja korpusu Faily.

Florenca 14 sierpnia. Poseł pruski hr. Brassier de St. Simon prowadzi wciąż układy z rządem włoskim, a rezultata mają być korzystne dla Włoch i Prus. Prusy rzekły się dawniejszego stanowiska swego pod względem władzy świeckiej Papieża. Wczoraj poseł austriacki bar. Kubełk dał oświadczenie uspokajające ministrowi Visconti-Venosta pod względem ubrązania twierdz w Tyrolu. Rosya przystąpiła do pośredniczących pokój królowi Anglii, Austrii i Włoch.

Florenca 15 sierpnia. Opinione donosi wdepeszy z Palermo, że aresztowano tam Mazziniego i odwieziono do Gaety.

Wenecja 14 sierpnia. Książę Latour d'Auvergne (nomowanemu minister spraw zagran.) przybył tutaj i jedzie dziś do Paryża dla objęcia posady.

London 13 sierpnia. Proklamacja króla Pruskiego jest w Paryżu zakazana.

Petersburg 14 sierpnia. Journal de St. Petersburg zamieszcza następującą notę: Nie możemy jeszcze dać wiary zapowiedziom przez francuskiego ministra spraw wewnętrznych wydaleni wszystkich Niemców z Francji. Krok ten zostałby w widocznej sprzeczności z proklamacją Cesarza Napoleona z d. 28 lipca, która mówi: „Od powodzeń naszych zawisł los wolności i cywilizacji.“ Nie słyszelismy, aby poddani francuscy nie naruszający ustaw wojennych, byli wydalani z Niemiec.

Wczoraj po południu o godz. 3ej już po wyjściu dodatku, otrzymaliśmy depesze telegraficzne, które podajemy dziś między innymi depesami. Nadeszły one do Krakowa o godz. 1 minut 40, lecz kilkadziesiąt kroków między urzędem telegraficznym a

Dom Zleceń i Skład Nasion

przy ulicy S. Jana pod L. 292 na dole,
przyjmuje zamówienia zadatkowane na
Zyto zeelandzkie (*Seelinder Roggen*),
najpiękniejsze ze wszystkich znanych
gatunków. W średnich gatunkach
wydaje 10 do 14 korey z morga. Z po-
wodu łatwego krzwienia się, na moryę
wysiewa się około 20 garncy.

Pszenicę Frankensteinska i
Sandomierkę. Sprzedaje także
Szparek wielki mały na zasiew
jesienny. (1262-1-3)

J. Jerzmanowski.

W skutek wielostronnych
oznajmień widzę się
spowodowanym następujące (1221-5-6)

Ostrzeżenie ogłosić.

Pan B. Büse w Wiedniu, Landstrasse, Ungargasse Nr. 3 i inni ludzie pozwalają sobie ogłaszać mój **stynny Syrop Pagliano** pod moim nazwiskiem i przedstawiać się za moich Agentów, a znizieniem ceny zwabiać do siebie odbiorców. Ostrzegam przeto, aby u nich takowego nie kupować i proszę w razie potrzeby zgłosić się do Składow w broszurze wymienionych.

Profesor *Hieronimus Pagliano*
w Florencyi.

Panna służąca, któraby się z
znajomością, dobrami świade-
ctwami stwierdzoną, prowadzenia kobie-
cego gospodarstwa zarazem podjęła,
znajdzie umieszczenie.

Blizsze porozumienie pod adresem:
M. D. w Niewiarowie, poczta
Gdów. (1261-3)

Akademia handlowa w Pradze.

Najbliższy rok naukowy rozpoczyna się **1go Października r. b.** Ostateczne **wpisy** rozpoczną się z d. 20 Września u podpisanej Dyrekcyi, u której można

każdego czasu bezpłatnie otrzymać szczegółowy **prospekt**. Uczniowie po ukończeniu mają prawo do jednorocznej ochotniczej służby wojskowej.

Praga 1go Sierpnia 1870. (1224 2-6)
Z polecenia Rady Zawiadowczej
Dyrektor: *Karol Arenz*

Znaczny od wielu lat

używający zasłużonej
sławy
Skład zegarków



M. HERZA
zegarmistrzaw Wiedniu
Stefansplatz Nr. 6
sprzedaje wielki wybór
różnego gatunku do-
brze regulowanych zegarków ze

Srb. zegarki cylindry o 4 kam. 10—13 złr.
" " z złot. brzeg. do ods. 13—14 "

"	z podwojną kopertą	15-17	"
"	ankrowe o 15 kam.	16 19	"
"	" z podw. kop.	18-23	"
"	ang. z kr. szkl.	19-25	"
"	remontory	28. 50	"
"	" z podw. kop.	35-40	"
"	dto z kr. szkl.	30-36	"

Złote	n	N. 3 złot. o 8 k m. 30—36	n
"	"	damsk. o 4 i 8 kam. 25—30	"
"	"	" ze złot. okryw. 35—40	"
"	"	" emal. z dyam. 38—48	"

"	"	dubelt. o 8 kam.	40—48	"
"	"	ankrowe o 15 kam.	35—44	"
"	"	"	lepsze złot. okr.	45
			70, 80, 90, 100—120	"
"	"	"	damskie . . .	40—48
"	"	"	" z podw. kop	50—56
"	"	remontoary	70, 80, 90, 100	"

Budziki ze zegarkiem 7 złr.
Budziki ze zegarkiem zapalające przy
wstawianiu świecy 9 złr.
Budziki bez zegarków 5 złr.

Zegary ściennie własnego wyrobu
z dwuletniem zaręczeniem

co dzień do nakręcania	10, 12 złr.
co 8 dni " "	16, 18, 20, 22

z biciem god. i $\frac{1}{2}$ god. 30, 33, 35
i $\frac{1}{4}$ god. 48, 50, 55
Opakowanie za zegary ścienne 1:50 c.
Renesans polskości

naprawę i uskuteczniają się jak najprędzej. Obstatunki z prowincyi za nadaniem pieniędzy lub za zaliczką pocztową; zegarki przyjmują także w zamian.

ciągi osobowe olejach żelaznych.	Odchodzą		Przychodzą	
	rano	po poł.	rano	po poł.
do Nowego Sącza				
z Nowego Sącza				
do Krakowa				
z Krakowa				
do Katowic				
z Katowic				
do Wrocławia				
z Wrocławia				
do Łodzi				
z Łodzi				
do Warszawy				
z Warszawy				
do Gdyni				
z Gdyni				
do Szczecina				
z Szczecina				
do Gdańska				
z Gdańska				
do Wrocławia				
z Wrocławia				
do Katowic				
z Katowic				
do Łodzi				
z Łodzi				
do Warszawy				
z Warszawy				
do Gdyni				
z Gdyni				
do Szczecina				
z Szczecina				
do Gdańska				
z Gdańska				

1707.	WOWIKI	11.35	10.22	5.33	3.26
	wielicki	6.28	5.30	8.15	8.15
	wiedeński	6. 3		9.52	
		10.10	3.33	11.59	9. 5
na Oświęc. wrocławski		6. 3	—	9.52	3.21
do Wrocław. myskowic.		8. —	—	—	3.21
	warszawski	0. —	—	—	0.00

niepołomicki	11.23	we Wt. C. i Sob.	4.35
krakowski	7.40	7.40	—
krakowski	2.38	1.23	0.58
lwowski	0.58	1.50	2.38

wie:	krakowski	10.43	11.33	3.49	4.3
	lwowski	3.49	4.8	10.43	1.98
nyślu:	krakowski	8.29	8.35	6.39	6.26
	lwowski	6.39	6.25	8.29	8.35
wie:	krakowski	5.41	5.16	10.9	9.28
	brodzki	—	—	5.41	5.16
	czerniowiecki	12.49	10.29		

Łódź:	Łwowski	0,59	11,31	7.	2,3	8,3
Łódź:	Łwowski	—	—	7.	—	—
Łódź:	Łwowski	11,33	—	—	—	—
Łódź:	Łwowski	9,9	—	—	—	—
Łódź:	Łwowski	—	—	—	—	—
Łódź:	Łwowski	8.	5.	4.	—	—
Łódź:	Łwowski	—	8,30	5,23	7,35	—